Nr. 77. We Lwowie Sobota dnia 18 Marca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Plany hr. Thuna.

Lwów 16 marca.

W sferach politycznych — zdaniem *N. fr. Presse* — w pobliżu gabinetu hr. Thuna stojących mają obiegać, wedle relacji rzeczonego pisma, tego rodzaju szczegóły o wrzekomych kształtach przyszłej rządowej działalności: Projekt ustawy językowej, która ma być na podstawie § 14 jako prowizoryczna ustawa wydana, jest już obecnie w zupełności gotów. Wszelakoż ogłoszenie jego nie nastąpi niezwłocznie, w każdym zaś razie nie przed zakończem sesji sejmowej w Czechach. Rząd owszem zamierza wpierw wyczekać sformułowania narodowo-politycznych postulatów niemieckich. Z tego wynikałoby, iż od publikacji tych postulatów, zależny będzie termin wydania owej ustawy prowizorycznej.

Pod względem zwołania rady państwa, zapewniają pono w rzeczonych sferach, iż w tej mierze nie powziął jeszcze hr. Thun stanowczej decyzji. Natomiast rozmaite pozory każą przypuszczać, iż gabinet — jak przedtem, tak i obecnie — obstaje przy swym zamiarze, aby ugodę z Węgrami zawrzeć w drodze § 14 (?). Wypływa z tego, iż rząd wcale nie zamyśla zwołać rady państwa w tym celu, aby uzyskać parlamentarne załatwienie sprawy ugody z Węgrami. Zwoła on ją dopiero wtedy, gdy ugoda ta już będzie faktem dokonanym — oczywiście z pomocą owego paragrafu czternastego.

Co prawda, plan tego rodzaju opiera się na prawdopodobieństwie osiągnięcia zgody Węgrów na sukurs § 14 z tej strony Litawy; w ogóle dojścia z nimi do jakiegoś konkretnego porozumienia. Wiele bowiem trudności jest jeszcze sasadniczo do pokonania. Jak wiadomo, rząd przedlitewski żywi grube wątpliwości, zarówno pod względem „formułki Szella", jak rozmaitych terminów trwania wspólności clowej, jak wreszcie przywileju bankowego.

Tyle wrzekomo transpiruje ze sfer, niedaleko od rządu stojących. Nowego w tych szczegółach ponadto, o czem przed kilku dniami *Prager Tagblatt* pisał, spotykamy nie wiele. Jedno mogłoby zastanowić, gdyby ktoś przywiązywać chciał wagę do tych relacyj, to mianowicie twierdzenie, iż rząd hr. Thuna zamierza nie w drodze parlamentarnej, lecz z pomocą §. 14 ugodę z Węgrami przeprowadzić, a dopiero wobec takiego *fait accompli* radę państwa postawić. Lecz twierdzenie to wydaje się nam wprost wymysłem bezpodstawnym. Hr. Thun i jego gabinet zanadto zaangażował się wobec prawicy w kierunku tylko parlamentarnego załatwienia ugody, ażeby mógł dzisiaj serjo myśleć o użyciu w tej mierze, z pominięciem parlamentu, tylko §. 14. Mógłby to zrobić jaki następca Thuna, ale nie on, bądź co bądź dżentlemen, który słów swoich nie zwykł cofać.

Sądy przemysłowe.

Jeszcze w r. 1896 uchwaliła rada państwa i sankcjonował cesarz ustawę o sądach przemysłowych z tem, że z dniem 18 lipca one mają wejść w życie.

Ustawa ta normuje wprowadzenie tego dobrodziejstwa, jakie dawno w innych sferach społecznych z pożytkiem działa, a mianowicie wprowadza rzeczoznawców zawodowych jako ławników tego sądu. Już dawno funkcjonują sądy giełdowe, złożone z fachowców, przy sądach handlowych, asesorzy wydają swe zdania od lat dziesiątek, sądy morskie i kolejowe przy współudziale zawodowych znawców pewnie słuszniejsze wydają wyroki, jak bez nich — natomiast stosunek pracującego do pracodawcy był zdany na łaskę i niełaskę przypadkowego sądownictwa. Nie bez przyczyny sądownictwo to nazywamy przypadkowem, bo istotnie dziwnie ono było i jest unormowanem. Robotnicy zawodowi mają się poddać wyrokowi sądu polubownego przy korporacjach, albo sądowi władzy politycznej. Korporacje ledwo w dziesiątej części się ukonstytuowały, a zaledwie jedna na dziesięć ukonstytuowanych korporacji, zwłaszcza w Galicji, ma sąd polubowny. Sąd ten nie jest dla stron przymusowym, ani nie ma władzy do wykonania wyroku. Nie może przesłuchać świadków pod przysięgą, ani nie ma mocy przymusić ich, by stanęli przed nim. Łatwo więc zrozumieć, że nawet tam, gdzie jest sąd polubowny przy korporacji, działalność jego nie bardzo bywa skuteczną.

Sądy władz politycznych są bez wątpienia anomalją. Każdy rozsądny obywatel będzie się starał o zupełne oddzielenie władzy wykonawczej, od sądowniczej. Oddzielenie to wszędzie się ujawniło — tylko tam, gdzie chodzi o interesa ubogiej, pracującej ludności, jest jeszcze w mocy sąd polityczny. On wydaje wyrok na t. zw. „szupas", on zamyka „celem zbadania przynależności", on sądzi także robotnika spór z pracodawcą! A jak ten wyrok może wypaść przy zupełnym braku znajomości zawodu — rzecz nie trudna ocenić. Wszak każą takiemu młodemu urzędnikowi politycznemu, gdy przyjdzie na służbę do starostwa, znać się na sprawach politycznych, stowarzyszeń, zgromadzeń, paszportowych, szpitalnych, rolniczych, lasowych, wodnych, kas chorych, ubezpieczeń od wypadków, wojskowych, przynależnościowych, ubogich, weterynarskich, sanitarnych, targowych, szkolnych, wyznaniowych i t. d., dlaczegoby się nie miał rozumieć na sporach robotników przeróżnych zawodów z ich pracodawcami i nawzajem? A ten sędzia polityczny też nie może żądać od świadka przysięgi, nie może więc dochodzić prawdy, a tem samem wyda wyrok nietylko na nieznajomości sprawy, ale i na nieprawdziwym często obrazie oparty.

Sąd zwyczajny wchodzi w grę tylko wtedy, jeżeli skarżący przetrwał 30 dni i dopiero po 30 dniach nastąpi skarga. Kiedyż robotnik jest w stanie czekać 30 dni, jeżeli np. chodzi o wydanie książki robotniczej lub płacy? A potem wyrok tego sądu znowu będzie oparty na nieznajomości sprawy ze stanowiska fachowego, nadto poczucie sprawiedliwości ogromnie upada, gdy się takie wyroki z sądu wynosi.

Jest więc bezsprzecznie zdobyczą ustawa o sądach przemysłowych, która oddaje sprawę w ręce sędziego zawodowego, jako przewodniczącego, a zawodowych sędziów, po równej liczbie pracodawców, pracujących, jako ławników, wyszłych z wyboru odpowiednich grup. Lecz któraż to ustawa w Austrji jest bez ale — ustawa zaprowadziła sądy te tylko w Bielsku-Białej, Wiedniu, Reichenbergu i Tryjeście, a w innych miejscowościach zostawiono to do decyzji gmin, izb handlowych, korporacji, a wreszcie sejmu krajowego. W innych krajach wszędzie już weszły w życie sądy, na żądanie sejmów przez ministerstwo wprowadzone.

W Galicji ich jeszcze nie ma, a tu właśnie to sądownictwo dosyć chroma, bo u nas sądów polubownych nie ma przy korporacjach, albo nie funkcjonują, a sądy polityczne są nietylko prowadzone bez znajomości sprawy, ale przy nawale niezliczonych spraw, a małej liczbie urzędników, także bardzo pobieżnie.

Weszły obecnie do sejmu liczne petycje od stowarzyszeń robotniczzch ispodziewamy się, że komisja prawnicza sejmu przychylnie się zajmie tą piekącą sprawą i uzna, że wprowadzenie sądów przemysłowych dla wszystkich zawodów rękodzielniczych, dla handlu i transportu, jest konieczne.

A tu jest miejsce na takie sądy np. we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Tarnowie, Żywcu, Nowym Sączu, Białej, Bochni, Rzeszowie, Jarosławiu, Sanoku, Stryju, Tarnopolu, Brzeżanach, Stanisławowie, Kołomyi, Drohobyczu, Gródku (Czerlany) i t. d.

To też powtarzamy raz jeszcze: wobec tego, że sprawa jest w zasadzie słuszną i sprawiedliwą, powinien sejm petycje robotników uwzględnić i to jak najszybciej uwzględnić.

W sprawie subwencjenowania polskiego teatru prowicjonalnego.

Przed dwoma laty postawił w sejmie poseł z miasta Lwowa p. dr. Godzimir Małachowski wniosek, mający na celu stworzenie i subwencjonowanie przez kraj wzorowego teatrzyku prowincjonalnego, któryby z jednej strony, czyniąc zadość słusznym żądaniom publiczności, zamieszkującej miasta i miasteczka po za Lwowem i Krakowem, a kontrybuującej do utrzymania dwóch scen stołecznych, dał i jej możność korzystania w miejscu zamieszkania z widowisk, wytrzymujących względną krytykę artystyczną — z drugiej strony stał się praktyczną i teoretyczną szkołą teatralną, kształcącą młode, a utalentowane siły dla sukursowania braków, powstałych na scenach lwowskiej i krakowskiej.

Na wniosek ten przekazał sejm wydziałowi krajowemu rozpatrzenie i zbadanie tej sprawy z poleceniem, żeby wynik tych badań przedłożył zaraz na następnej sesji z wnioskami od siebie.

Wydział krajowy wziął się do pracy z pewnym nakładem energji, stworzył ankietę rzeczoznawców, która schodziła się kilkakrotnie, obradowała i obliczała..., ale na tem się skończyło. Od dwóch lat utknął sam wniosek w pyle zapomnienia i nie słyszeliśmy nic zgoła ani o wyniku tych badań, ani też o rezultatach, do jakich cała ta działalność wydziału krajowego doprowadziła.

Nasuwa się mimowolnie pytanie: czy na to bywają w sejmie stawiane wnioski i dla tego przekazywane wydziałowi krajowemu, żeby się następnie gdzieś zapodziały? czy też dla tego, żeby opracowane i umotywowane, czy to w ujemnym, czy dodatnim kierunku, wracały do sejmu, gdzieby następnie zostały merytorycznie załatwiane?

Odpowiedź na to pytanie pozostawiamy tym, których obowiązkiem tutaj odpowiedzieć, a zrażeni odwłoką poruszamy rzecz samą na nowo ze względu na jej doniosłość.

Ktokolwiek chociaż pobieżnie interesuje się teatrem polskim i przyszłą jego dolą, nie mógł nie zauważyć przerażającej dekadencji w kierunku dorobku świeżych sił artystycznych, któreby dodatnio wypełniały ubytki po zmarłych, lub ustępujących z widowni starszych aktorach. Od szeregu lat wychowały nam nasze sceny zaledwie kilka młodych sił, z któremi w rzeczywistości można się liczyć, a iluż to pierwszorzędnych artystów ubyło w tymże samym czasie?

Przed trzema dziesiątkami lat pojawiały się rokrocznie na scenach stołecznych młode talenta, które, postępując szybko w rozwoju swych zdolności intelektualnych, wytworzyły poważny zastęp artystów pierwszej miary. Ładnowski, Zboiński, Zamojski, Podwyszyński, Fiszer, Rapacki, Kwieciński, Stanisław Dobrzański, Woleński, Żelazowski, Lubicz, Frenkiel, Wojdałowicz, Hierowski, Feldman, Sobiesław, Wardzyński, Wolski i wielu innych — z kobiet obok Modrzejewskiej i Hoffmanowej, Popielka, Deryngżanka, Marcello, Wiśniowska, Cichocka, Kwiecińska, Stachowicz, Siennicka, Gostyńska, Czaplińska, Siemaszkowa itd. Ta drużyna trzymała polską sztukę dramatyczną na wyżynie i mogła śmiało rywalizować z pierwszemi scenami w Europie.

Z biegiem czasu więcej jak połowa tych filarów sztuki polskiej wstąpiła do mogiły, część zużyła swe siły fizyczne bezustanną walką, niektórzy porzucili niewdzięczną karjerę sceniczną i dziś zaledwie kilka jednostek podtrzymuje jeszcze tradycję tych świetnych dla teatru czasów. Kto przybył w miejsce ustępujących? Kilku zaledwie artystów o wybitnym talencie, reszta to siły może i użyteczne, ale nie wybiegające po za granice mierności...

We Lwowie Chmieliński, Wostrowski, Nowacki, w Krakowie Kamiński i Roman, Tekla Trapszówna, poniekąd i Popławska... oto i cały dorobek za lat dwadzieścia! Skąd pochodzi ten nieurodzaj w ludziach obdarzonych talentem? Czy tak skarłowaciały ostatnie dwie generacje, że nad codzienną pospolitość nie wydają nikogo, ktoby był zdolnym wybić się po nad tłum, czy może zmieniły się warunki, które dawniej nastręczały możność pewnym osobnikom do takiego wybicia się?

Ludzi z wybitnemi zdolnościami i talentem na różnych stanowiskach nie brak nam; zwłaszcza między młodszą generacją napotykamy co krok na niezwykłe indywidualizmy, które bądź to na polu wiedzy bądź techniki przewracają do góry nogami stare teorje, stawiając nowe wytyczne duchowi ludzkiemu.

W teatrach polepszyły się stosunki materjalne aktorów do niepoznania..., a jednak brak tam ludzi, którzyby zajęli godnie stanowiska, opróżnione przez starych. Gdzie zatem szukać przyczyny? Oto brak tej prawdziwej i jedynie racjonalnej szkoły, w której te talenta mogłyby się wyrobić — brak dobrego i umiejętnie prowadzonego teatru prowincjonalnego.

Autorowie monarchów.

Że interesa państwowe i reprezentacja pozostawiają monarchom jeszcze dosyć czasu do zajmowania się jakąś sztuką, jest rzeczą powszechnie znaną. O cesarzu Wilhelmie II wiemy, że maluje, rysuje, komponuje i... podróżuje. Matka jego, cesarzowa Fryderykowa, maluje bardzo pięknie. Królowa rumuńska, ekskrólowa Natalja serbska, książę Mikołaj czarnogórski piszą poezje, papież Leon XIII tworzy ody w języku łacińskim. Car śpiewa podobno bardzo ładnie, a w. ks. Michał wystąpił niedawno w Nizzy z kompozycją p. t. „Influenza."

Mniej znanym jest natomiast fakt, że monarchowie prócz wykonywania swych obowiązków, zajmują się jeszcze czytaniem wybitnych dzieł literackich i to głównie francuskich.

Wilhelm II czytuje najchętniej Ohneta, Mikołaj II Coppee'go, książę Walji Dumasa syna, królowa Małgorzata włoska Lamartine'a królowa Elżbieta rumuńska i królowa-rejentka hiszpańska Piotra Lottiego, cesarzowa austrjacka przepadała za zgryźliwym Heinem.

Zmarły prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure miał szczególne upodobanie w czytaniu sprawozdania Moltkego o wojnie z r. 1870. Oprócz tego zaszczytne miejsce w bibljotece prezydenta zajmowały studja o Niemczech Cohona, Godefroy'a *„La formation de la Prusse contemporaine"*; następnie opisy Stanleya i księcia Orleańskiego, oraz Estournelle'a „Polityka francuska w Tunisie." Faure zwykle dwie do trzech godzin dziennie spędzał w swym gabinecie na czytaniu.

Bibljoteka Loubeta ma być bardzo bogatą, co wszakże nie dowodzi, aby czytał wiele i chętnie, choć, co prawda, chętnie rozprawia o literaturze.

Carnot czytał z przyjemnością historję rewolucji, a za czasów jego rządów przebywał bardzo często w pałacu elizejskim znany pisarz francuski, Armand Silvestre, szkolny kolega Carnota.

Listy z kraju.

Łańcut 12 marca. *(Wręczenie krzyża zasługi.)* Onegdaj odbyła się u nas uroczystość wręczenia złotego krzyża zasługi z koroną długoletniemu burmistrzowi miasta Łańcuta, p. Janowi Cetnarskiemu. Starosta p. Marynowski przybył do gustownie udekorowanej, a po brzegi zapełnionej sali radnej i po stosownej przemowie przypiął krzyż na piersi zasłużonego burmistrza. Po uroczystości, p. Cetnarski gościł u siebie reprezentantów władzy, prawie w komplecie przybyłą radę miejską i urzędników miejskich.

Kałusz 16 marca. *(Drobiazgi.)* Stosunki u nas ciągle się zmieniają, — pożegnania, powitania na porządku dziennym. — Niedawno ubył nam zarządca poczt i telegrafów p. Flach, który przeniósł się do Nowego Sącza.

Teraz opuszcza Kałusz, przeniesiony do Sambora, koncepista namiestnictwa p. Łępkowski. Opuścił Kałusz także lubiany tu bardzo inspektor p. Lichtenstein. W miejsce jego przybył bardzo uprzejmy i dla stron dostępny p. Szymusik.

Znów mamy do zanotowania straszny wypadek poparzenia, z wynikiem śmiertelnym. Półtoraroczny chłopak pośliznął się na podłodze i pociągnął obrus na stole, gdzie stał samowar z kipiącą wodą. Samowar spadł, ale tak nieszczęśliwie na głowę dziecka, iż cały ukrop wylałmu się na plecy. Zdawało się, że będzie można dziecko uratować, ale po kilkodziennych cierpieniach umarło wskutek ran, otrzymanych z poparzenia.

Dnia 6 bm. odbyła się w starostwie uroczystość rozdania jubileuszowych odznaczeń. Dostali ją ks. kanonik Korczyński z Wojniłowa i ksiądz dziekan Rożański z Mościsk, a to złote krzyże zasługi z koroną, wójt zaś z Tomaszowic, Fedor Tymkow, taki krzyż srebrny. Teraźniejszy nasz starosta, człowiek młody, ale wytrawny i nadzwyczaj ze sprawami gmin obeznany, bardzo trafnie zrobił, iż na ten dzień zaprosił wszystkich wójtów, przybyli jednak najbliżsi Kałusza, bo z gór tego uczynić nie mogli. Otóż w otoczeniu całego personalu starostwa i zaproszonych gości, starosta miał stosowne do wójta odznaczonego przemówienie, które go tak wzruszyło, że tylko mógł podziękować paru słowy.

Dnia 5 marca znowu przybył ze Lwowa dyrektor domen i lasów i wręczył odznakę tutejszemu zarządcy domen.

U nas przez kilka dni była straszna zawieja śnieżna, wicher, śnieg, deszcz, a potem mróz, od paru dni zaś mamy znowu prawdziwe wiosenne powietrze; góry całkiem są jeszcze śniegiem pokryte.

W ostatniej korespondencji doniosłem, że mamy teraz piwo dobre, cóż, kiedy odrazu podrożało, ale tylko w Kałuszu; właściciele browaru jednak, aby jakoś naprawić tę sprawę, zmienili browarnika, który przyrzeka dać tu coś niebywałego.

W Kałuszu teraz poczta bardzo poszła w górę, bo gdy w r. 1888 był jeden ekspedytor i dwóch listonoszów żydków, to teraz jest personal wielki, ale i praca teraz tu duża. Tak się to wszystko w krótkim czasie odmieniło, na oddawanie listów są poumieszczane skrzynki i nawet dobrze, ale cóż, kiedy marek nie dostanie, ani korespondentek itp., tylko w Rynku w paru miejscach i to nie zawsze. Dziwne, że poczta, to jest urząd sam, stronom nie chce sprzedawać nic i odsela nawet najbliższych sąsiadów do Rynku, a to czasem po to, aby daremnie chodzili. Przecież urzędy pocztowe wszędzie sprzedają marki, kartki i przekazy, dlaczego tu tak nie jest?

Tłumacz 16 marca. *(Kradzież w urzędzie podatkowym.)* Przed kilku dniami donieśliście, iż do urzędu podatkowego u nas, za pomocą podrobionych kluczy, wdarli się jacyś nieznani złodzieje i skradli około 12.000 zł. gotówką i 5000 zł. w obligacjach. Władza w sprawie tej rozwinęła energiczne śledztwo, którego skutkiem było to, iż pod zarzutem okradzenia kasy podatkowej aresztowano kontrolora i oficjała urzędu podatkowego. W mieście całem wywołało to ogromną sensację, gdyż nikt się nie spodziewał, że śledztwo weźmie taki obrót.

„Poczciwa stara".

Paryż 14 marca.

„Poczciwa stara królowa Hiszpanji", jak kochani Paryżanie nazywają wesołą zawsze i obdarzoną doskonałym humorem Izabelę kasty-

---

(27)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz pan co, że warto pana naśladować, i jak będę spłacał weksel, to także potrącę jeden procent porękawicznego dla mojej magnifiki — dodał żartując.

Nic na te słowa nie odpowiedziałem, tylko uśmiechnąłem się i pomyślałem:

— Jestem pewny, że ty ani grosza z tego wekslu nie zapłacisz, ale zapłaci Lubicz i to nie odrazu. Kochany doktor za wcześnie się cieszył nadzieją ukończenia stosunku z Aronem Gukrem. Nasz stosunek teraz się znów wzmocnił i mam nadzieję, że potrwa jeszcze bardzo długo, że taka dobra i rzetelna mucha nie prędko potrafi odemnie wyfrunąć...

XI.

Jeszcze o doktorze Lubiczu i adwokacie Poraju. — Finansista w opałach.

Lubicz, chociaż podpisał weksel Poraja, napędził mi dużo strachu. Dowiedziawszy się od kogoś na mieście, że hipoteka domu Porajowej jest już całkowicie zamazaną, przyszedł do mnie w stanie ogromnego wzburzenia, w jakim go nigdy jeszcze nie widziałem.

— Jak pan mogłeś pożyczać pieniądze człowiekowi, który nie ma na co liczyć; to jest nikczemność — wołał z irytacją.

— Przedewszystkiem niech mnie pan doktor nie obraża w moim domu — rzekłem z godnością, a zarazem ze zdziwieniem, bo ten zwykle spokojny i łagodny Lubicz był teraz takim, jakby go wściekły pies pokąsał.

Moja uwaga trochę go powstrzymała i już grzeczniej zapytał:

— Na jaką ewikcję pan liczyłeś?

— Pański podpis na wekslu jest dla mnie najlepszą ewikcją. Chociaż pan doktor był względem mnie niegrzeczny, zawsze go uważałem i uważam za najporządniejszego i najsolidniejszego z moich klijentów.

— Więc pan może myślisz, że ja będę płacił za Poraja, że znów zaprzęgnę się w nową niewolę i zależność, które mi życie łamią?

Mówiąc to rozśmiał się tak jakoś dziko, że aż mnie mrowie przeszło i po raz pierwszy zacząłem się bać, czy ja moje pieniądze odbiorę.

Chociaż więc Lubicz łajał i znów obelżywe słowa o lichwiarzach, pająkach, pijawkach ssących krew, wypowiadał, już się nie obrażałem; dążeniem mojem było ulagodzić rozgniewanego doktora.

— Panu źle powiedzieli o tej hipotece; wprawdzie nie jest ona czysta, nawet jest mocno zabrudzona, ale się coś tam jeszcze zmieścić może, zresztą ceny domów idą w górę, panu mecenasowi klijentela wciąż rośnie, więc po co zawczasu się trwożyć, po co takie brzydkie przypuszczenia robić? On pański przyjaciel, on przecie nie będzie chciał krzywdy pana doktora.

— Kiedy tak, to wejdź na hipotekę i oddaj weksel z moim podpisem, gdyż inaczej ani jednej nocy nie przespię spokojnie! — powiedział już łagodniejszym głosem.

— Dlaczego pan nie ma spokojnie spać, skoro niebezpieczeństwa nikt nie widzi? Wekslu jednak nie zwrócę, bo ja tylko w panu doktorze mam największe zaufanie.

Zanim się go pozbyłem, wpadł kuzynek Zyskind z wielką nowiną. Porajowi została powierzoną duża sprawa o działy majątkowe po wielkim bogaczu Kamocińskim.

— Ten mecenas to się doprawdy w czepku rodził, — powiada Zyskindek. — Taka sprawa to mu napędzi co najmniej 10.000 rubli, a dziś już dostał 2000 na pierwsze koszta.

— Widzisz pan — rzekłem do Lubicza — obawy pańskie są niesłuszne, kiedy pan Poraj potrafi tyle zarobić, to i weksel przecież wykupi; może nawet przed terminem.

— Istotnie, niepotrzebnie się trwożyłem, Julek jest lekkomyślny, ale przy jego szczęściu starczy na pokrycie długu — powiedział całkiem już spokojny i na pożegnanie, niby przepraszając, podał mi rękę, czego przecie przy powitaniu, wpadając jak wicher, nie uczynił.

Zyskind po odejściu Lubicza powiedział:

— Ten pan doktor nie zna swojego przyjaciela. Tacy ludzie jak Poraj, tacy, jak to kuzyn powiada, „wielcy fanaberzyści" im bardziej zarabiają, tem więcej jeszcze tracą. Dasz im tysiąc, oni potrzebują dwa tysiące, a jak dostaną te dwa, to mówią, że muszą otrzymać jeszcze cztery tysiące. Wszak i Poraj kazał mi wczoraj zamówić na dzisiejszy występ panny Mimi w Ninichy, kosz z kwiatami za 50 rs. i kolację w gabinecie na cztery osoby. Teraz, kiedy dostał 2000 rs. od Kamocińskich, kazał mi zamówić nowe dwa bukiety także po 50 rs. każdy, a kolację w gabinecie na 12 osób z najdroższym szampanem, co się nazywa kryształowy i jeszcze mam kupić u Mankielewicza bransoletę za 200 rubli.

— No, no, nasz mecenasik szybko jedzie; cieszę się jednak, że na tem zarabia panna Mimi, moja dobra klientka.

— Mnie się ta Mimi bardzo podoba — powiedział kuzynek.

— Ty Zyskind nie bądź głupi — rzekłem surowo. — Takie Mimi są dobre dla nas tylko jako klientki. Co zaś do podobania, zostawmy je naszym muchom z fanaberją.

— Macie rację, kuzynie Aronie, ale co ładne to ładne i żadna mi szkoda z tego się nie stanie, że dziś popatrzę na pannę Mimi. Mam jej przecie wieczorem wręczyć jeden z bukietów i dawać sygnały klaskaczom. Kupiłem bilety aż dwudziestu różnym naszym szajgecom. Och, już oni potrafią zrobić hałas porządny i Mimi będzie miała owację większą, aniżeli inne aktorki. Poraj powiedział, że jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to mnie także zaprosi na kolację, a ja szampana bardzo lubię, chociaż naprawdę, to go dopiero raz w życiu piłem i to tylko takiego, co się brzydko nazywał: „Schweinfurt".

— Rozpustna rzecz wino i zdradliwe pijaństwo; ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym, — rzekł sędziwy rebe Cytwar, który się dotąd w poważnem milczeniu naszej rozmowie przysłuchiwał.

— Przecież ja za swoje pieniądze nie będę pił tak drogiego wina — usprawiedliwiał się Żyskindek.

— Ale kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie; kto miłuje wino i tłuste kąski, nie zbogaci się — znów uczenie powiedział rebe Benjamin.

— Wielkie i sprawiedliwe słowa kochanego dziadzi, ale nam właśnie o to chodzi, żeby akumi nie wzbogacali się i wciąż byli w niedostatku — powiedziałem dla uzupełnienia słów dziadka.

— I owszem, niech oni toną w rozpuście i ubożeją, ale po co tam między nich ma chodzić Zyskind, jeść trefne potrawy i spijać napój zbydlęcenia? — odparł na to dziadek.

— Nic mi się nie stanie, chociaż wypiję jeden albo dwa kieliszki — rzekł z fanfaronadą kuzynek.

— Alboż można chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi? — odezwał się po raz ostatni rebe Benjamin i trochę rozgniewany wyszedł z pokoju.

Na drugi dzień po całem mieście rozpowiadali o tem, jaką to panna Mimi miała w teatrze owację i co się działo później w restauracji. Nie dwanaście, ale z pięćdziesiąt osób było na tej kolacji.

Poraj musiał wszystkich prosić, kogo mu tylko wskazała Mimi. Chciała się ona wkupić w łaski nowych kolegów i koleżanek z teatru. Mówiła mi, że jej trochę przeszkadzali, że kręcili na nią nosem, ponieważ była przedtem zanadto głośną. Dopiero przy szampanie, kiedy Poraj wzniósł zdrowie znakomitej artystki, kiedy się okazało, że Mimi ma duże poparcie bardzo wpływowych panów, zaczęto ją inaczej uważać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ijską, od niedawnego czasu zaczęła znowu wydawać swe tygodniowe przyjęcia. Na tych małych zebraniach, rozpoczynających się kolacją, a kończących się koncertem, panuje ton bardzo wesoły, aczkolwiek nie zawsze bardzo dystyngowany.

W kolacji bierze udział zwykle tylko dwanaście osób, a należenie do tych wybranych jest bardzo wielkim zaszczytem co prawda, ale nie sprawia szczególnej przyjemności, gdyż goście skazani są na połknięcie jednej przynajmniej prawdziwie hiszpańskiej potrawy.

Dla cudzoziemca niema istotnie nic gorszego jak kuchnia hiszpańska. Królowa Izabela jednak jest wielbicielką kuchni kraju, na którego tronie kiedyś zasiadała i, aby nie być pozbawioną swych ulubionych potraw, przywiozła z sobą starą kucharkę hiszpańską, której jedynym obowiązkiem jest sporządzić hiszpańską potrawę na tygodniowe przyjęcie, a w piątek podać swej pani „aioli". Jestto bardzo pikantny majonez, tak silne nasycony czosnkiem andaluzyjskim, że *la bonne reine* z uznania godnych względów dla bliźnich przepędza dzień ten w cichem odosobnieniu w swym gabinecie, a i do garderobianej przemawia tylko w ten sposób, iż przy ustach trzyma silnie naperfumowaną chusteczkę.

Koncerty, jakie się odbywają w pałacu królowej Izabeli, uważane są powszechnie za ostatnią ucieczkę zapoznanych tenorów i sopranistek, którzy, względnie które są arcyzadowolone z tego, że mogą nosić tytuł „nadwornych śpiewaczek", względnie „nadwornych śpiewaków" królowej hiszpańskiej. Z prawdziwą przyjemnością wydają najwyższe tony za stosunkowo niską cenę.

Jeżeli jednak muzyka na tych wieczorach jest tanią i słabą, to nie można tego twierdzić o toaletach, które przeciwnie, są bardzo kosztowne. Królowa sama daje zawsze pod tym względem dobry przykład; ukazuje się jednak niestety zbyt często w takich wspaniałych szatach, które są raczej krzyczące niż gustowne.

Powierzchowność ekskrólowej hiszpańskiej — czerwono złotą perukę i silną karnację twarzy z niespokojnemi, czarnemi oczyma już w to wliczając — wywiera w każdym razie wielkie wrażenie, aczkolwiek nie jest w zupełności tem, co współcześni malarze paryscy rozumieją pod wyrażeniem *effet fondu*.

Podczas ostatniego swego pobytu w Paryżu przyjęła ekscesarzowa Eugenja zaproszenie do „pałacu kastylijskiego." Kontrast istniejący między temi dwiema ekswładczyniami wyszedł na jaw w całej pełni podczas tego ostatniego spotkania. Ubrana w popielatą suknię, kiedyś tak piękna twarz blada i szczupła, ocieniona jakimś melancholijnym wyrazem — oto tak uwielbiana przez Francuzów ekscesarzowa w przeciwieństwie do wesołej, kształtnej Izabeli, wyglądającei przynajmiej o dziesięć lat młodziej od pierwszej, podczas gdy w rzeczywistości jest starszą.

P. Z.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 18 marca.

O godz. 10 przedpoł. zgromadzenie del. rady nadzorczej Towarzystwa urzędników prywatnych.

O godz. 12½ w sali ratuszowej walne zgromadzenie Towarz. szpitalika dla ubogich dzieci pod wezwaniem św. Zofji.

O godz. 6 wieczorem w Towarz. prawniczem pogadanka ekonomiczna (prof. Ochenkowski „O handlu terminowym").

O godz. 7 wieczorem walne zebranie Towarz. zaliczkowego urzędników pocztowych (Sykstuska 35).

O godz. 8 wieczorem w Kasynie miejskiem: *Journal parlé.*

O godz. wieczorem w Kole literackiem odczyt p. K. Wróblewskiego „Z dziejów twórczości" Ujejskiego.

O godz. 8½ wieczorem walne zgromadzenie stow. kupców i młodzieży handlowej.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Safanduły", komedja; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Sobota (18): Edwarda. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 1.

Lista sędziów przysięgłych wylosowanych na kadencję rozpoczynającą się z początkiem kwietnia. Jako przysięgli główni: Rudolf Becwar, Jan Ludwig, Rudolf Völker, Leopold Wilimowski, Adolf Lonker, Stanisław Zwolski, Dawid Immerdauer, Zygmunt Stasiniewicz, Józef Jankowski, Alfons Nadwodzki, Kazimierz Lebenstein, Józef Michał Golda, Marjan Marcin Gołębiowski, Herman Feldstein, Jakób Ignacy Bałaban, Wiktor Pokorny, Karol Marcinkiewicz, Edward Nizieniecki, Lucjan Baecker, Antoni Skibiniewski, dr. Stanisław Jakób Czarnik, Antoni Kauczyński, Kazimierz Zielonka, Jan Doliński, Józef Pulac, Jan Mann, Józef Sierakowski, Stanisław Bal, Aleksander Edward Grzybowski, Brunon Brzezicki, Maurycy Gall, Andrzej Andrejczyn, Henryk Zipper, Mojżesz Isr. Klarfeld, dr. Bazyli Szwedzicki, Aleksander Hulimka.

Jako przysięgli zastępcy: dr. Adolf Beck, Ignacy Müller, dr. Bronisław Łoziński, Edward Bolland, Jan Jarzyna, Zygmunt Poznański, dr. Erazm Romanowski, Ignacy Rosner, Ernest Girtler.

Strejk uczniów szkoły realnej uważać należy za ukończony. W rekolekcjach, które trwają od dni kilku, bierze udział cała VI. klasa. Uczniowie zgodzili się czekać na rezultat, jaki zostanie im ogłoszony ze strony rady szkolnej krajowej. W poniedziałek rozpoczyna się na nowo nauka, zdaje się też, że w klasie staną wszyscy uczniowie. Śledztwo w sprawie ucznia, który rzekomo miał palić papierosa na chórze w kościele, nie zostało jeszcze ukończone, w każdym jednak razie nie udało się dotychczas sprawdzić tego faktu.

Fjołki i róże cmentarne. Niejeden bardzo elegancki pan kupując na „corsie" bukiecik fjołków albo różę, nie przypuszcza, iż kupiony bukiecik jest bardzo często częścią składową wieńca pogrzebowego, ściągniętego drapieżną dłonią z krzyża nadgrobnego. Historja ta dzieje się bardzo, a bardzo często. Każdemu większemu pogrzebowi towarzyszy aż na sam cmentarz kilku obdartusów, łakomym mierzących wzrokiem ozdobne i bogato strojne kwiatami wieńce na karawanie. Obdartusy te jak drapieżne wrony i kruki czekają na koniec smutnego obrzędu, i ledwie ksiądz skończy swe modlitwy i wraz z tłumem od grobu się oddali, już rzucają się na zawieszone wieńce i rozdrapują je w mgnieniu oka. Pytamy na co jest w owych wypadkach służba cmentarna; przecież jej obecność powinnaby temu barbarzyńskiemu rabunkowi zapobiedz.

Z powodu wielkiej liczby kandydatów dopuszczonych do praktyki kancelaryjnej w sądach, a małych widoków pomieszczenia tylu osób na posadach kancelaryjnych — zasystowało ministerstwo sprawiedliwości na razie dalsze przyjmowanie praktykantów kancelaryjnych.

Telegraficznie doniesiono z Sanoka, iż przytrzymano tam dwa konie wraz z wózkiem, które uprowadzał żyd. Najprawdopodobniej będą to te konie, które przed kilkoma dniami skradziono w Żółtańcach. Żyda owego uwięziono i wdrożono śledztwo.

Kółka rolnicze. Zarząd głównego towarzystwa „Kółek rolniczych" wniósł do sejmu petycję o podwyższenie subwencji na ogólne cele towarzystwa, na praktyczne kursa i na lustratorów handlowych.

Kronika prowincjonalna. W Nowym Sączu aresztowano Ellego Luksa, podejrzanego o zamordowanie syna.

Najwyższy trybunał delegował sąd lwowski do przeprowadzenia rozprawy karnej przeciw Gumińskiemu, byłemu prezesowi rady powiatowej w Tłumaczu i towarzyszom, oskarżonym o oszustwo popełnione na szkodę właściciela dóbr i cukrowni w Tłumaczu.

Wszyscy urzędnicy miejscy w Gródku wystąpili z ochotniczej straży pożarnej, między nimi i kasjer miejski p. Szturma, zastępca naczelnika, należący do straży od lat przeszło trzydziestu. Powodem miała być obraza, wyrządzona im przez naczelnika straży, notarjusza p. Henzego. Związek krajowy straży ma zająć się tą sprawą.

Reprezentacja krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń w Przemyślu, wchodzi w życie z dniem 23 b. m. Kierownikiem sekcji mianowany p. Dyonizy Toth, jego zastępcą p. Ludwik Haniszewski, kasjerem hr. Poniński, a buchalterem p. Gustaw Podwyszyński. Reprezentacja nosić będzie nazwę: Krakowskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń — sekcja Przemyśl.

W Kulikowie zgorzała onegdaj doszczętnie cerkiew. Śledztwo sądowe w toku.

Rozprawa karna przeciw administratorce pocztowej w Muszynie, Bronisławie Purzyckiej, oskarżonej o sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej, rozpocznie się przed sędziami przysięgłymi w Nowym Sączu dnia 29 b. m.

Staraniem przemyskiego odddziału „towarzystwa politechnicznego" odbędzie się we środę dnia 22 b. m. wykład z historji cywilizacji pod tytułem „Świat starożytny i nowoczesny". Wygłosi go inżynier Libański ze Lwowa. Czysty dochód przeznacza się na uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza.

Dr. Ryszard Leżański, sędzia śledczy sądu krajowego we Lwowie, bawi w Stanisławowie, celem przesłuchania świadków w sprawie cukiernika Czerwińskiego, który — jak to donosiliśmy — z powodu wyłudzenia 35.000 zł. od p. Vogtowej we Lwowie, pod pozorem zaślubienia jej, został aresztowany i znajduje się w więzieniu śledczem we Lwowie.

W letargu. Z Kecskemetu donoszą: W tutejszej kostnicy złożono zwłoki młodego człowieka, Józefa Szabo. W nocy obudził się rzekomy nieboszczyk, rozbił wieko, otworzył okno, wychodzące na cmentarz i zaczął krzyczeć. Dozorca przybiegł i otworzył drzwi. Rzekomy nieboszczyk rzucił mu się na szyję i uciekł. Szabo zachorował na nowo, a i dozorca zaniemógł ciężko z przerażenia.

Tajemniczy dezerter. Przed dwoma miesiącami otrzymał żołnierz 71 p. p. w Preszburgu urlop dwudniowy i do pułku nie wrócił więcej! Obecnie otrzymała policja preszburska telegram, iż dezertera tego nazwiskiem Ferdynand Wolf, przytrzymano w Cardiffie, w Anglji. Wolf zeznał, iż dwóch jego przyjaciół, Bela Korn i Leopold Wertis, wywabiło go przez Wiedeń do Insbruku, tam przebrali go w ubranie cywilne i wywieźli potem przez Szwajcarję i Francję do Anglji. W Cardiffie opuścili go nagle. Jaki cel mieli w uprowadzeniu go, Wolf nie wie.

Książę Jerzy grecki zaręczy się, jak donosi *Pol. Corr.* — z drugą córką księcia Walji, księżniczką Wiktorją, która w tych dniach dniach udaje się do Aten. Małżeństwa tego życzy sobie bardzo królowa Wiktorja.

Zbrodnicza para. W Wiedniu aresztowano w tych dniach niejaką Annę Bauer i jej kochanka Jerzego Miszkowitza, podejrzanych, prócz całego szeregu kradzieży, także o zamordowanie przed dziesięciu laty staruszki Reuss.

O Andreem. *Russkija wiedomosti* pomieściły list p. Iwanowskiego, objaśniający źródło fałszywych pogłosek, rozpowszechnionych na Syberji o Andréem.

„W tych dniach — pisze p. Iwanowski — otrzymałem list z Syberji od dra M. L., streszczający dzieje pogłosek o Andréem i jego towarzyszach.

Wszystkie te pogłoski są wynikiem „żartów", które wzajem stosowali do siebie dwaj przyjaciele, zamieszkali na Syberji. Jeden z nich, przedsiębiorca kopalni złota, p. M—n, w lecie r. z. napisał z Krasnojarska do znajomego pracującego w innej kopalni złota, że przed kilkoma dniami w Krasnojarsku spadł balon z Andréem i jego towarzyszami, że przedonegdaj p. M—n spotkał się z Andréem w klubie miejscowym, zaznajomił się z nim i pił pospołu z nim; że p. Andrée jest bardzo miłym człowiekiem, dzielnie pijącym oczyszczoną, i t. d. Bogu ducha winien odbiorca listu rozgadał przed wszystkimi znajomymi, że Andrée jest w Krasnojarsku. Wieść rozeszła się wnet na wszystkie strony; wkrótce jednak okazało się, że był to tylko „żart" przyjacielski. Pragnąc odpłacić pięknem za nadobne, przyjaciel p. M—n, w parę miesięcy później, napisał doń do Krasnojarska list, w którym donosił, że Tunguzi znaleźli balon Andréego, trupy uczestników wyprawy, itd. W tym czasie, gdy p. M—n otrzymał list „mistyfikujący", gościło u niego kilku znajomych i jeden z współpracowników miejscowej gazety, dowiedziawszy się o treści listu, uznał za stosowne nietylko wydrukować wieść tę w swojej gazecie, ale i przesłał ją, za pośrednictwem telegrafu, w różne strony świata.

Taka jest historja „żarcików" przyjacielskich, które tak żywo zaprzątnęły tylu ludzi, przyprawiły sporo kłopotu i pracy miejscowym władzom policyjnym i administracyjnym na Syberji i... napędziły niemało dochodu telegrafom.

Sami „kamienicznicy". W angielskiej izbie gmin wniósł Chamberlain przedłożenie, tyczące się nabywania małych domów przez ich mieszkańców. Bill rozciąga się na Anglję, Szkocję i Irlandję. Wartość domu nie może przenosić 3.000 zł. Przedłożenie nie czyni ograniczeń co do stanu i zawodu kupującego, oraz proponuje łatwy system sprzedaży i przenoszenia własności takiego domu.

Sensacyjne samobójstwo. W Wiedniu odebrał sobie życie niejaki Perik, który był urzędnikiem w drukarni banku austro-węgierskiego. Samobójstwo to dało powód do wielu niepokojących pogłosek o kradzieży płyt z drukarni banku. Obecnie dzienniki wiedeńskie zapewniają na podstawie informacyj od osób, zajmujących w banku wybitne stanowisko, że pogłoski o motywach samobójstwa Perika mają być zupełnie fałszywe. Prawdą ma być natomiast, że Perik za przekroczenie służbowe, nie stojące z tą sprawą w żadnym związku, został ukarany zredukowaniem poborów służbowych z 30 zł. tygodniowo na 27 zł. na przeciąg 2 lat. Przypuszczają, że ta właśnie okoliczność popchnęła go do targnięcia się na swe życie.

Sprawa kradzieży płyt przedstawia się w sposób następujący: W styczniu b. r. otrzymał bank bezimienny list, którego autor w zamian za wynagrodzenie w kwocie 5.000 zł. ofiarował bankowi odkrycie ważnej tajemnicy, tyczącej się podrabiania not dziesięcioguldenowych. Odpowiedzi żądał za pośrednictwem inseratu. Bank przychylił się do żądania i pod znakiem *Oe U. B.* wezwał piszącego do osobistego stawienia się, celem bliższej umowy. Autor listu zjawił się rzeczywiście i został przyjęty przez komisarza policji, który go odprowadził do aresztu. Tutaj stwierdzono, że pomysłowy autor listu nazywa się Karol Koerber, były werkmistrz komitetu wojskowo-technicznego, indywiduum kilkakrotnie sądownie karane. Koerber w toku śledztwa zeznał, że „przyjaciel" jego Huppmann, starszy faktor banku skradł płyty i miał do spółki z Perikiem podrabiać noty bankowe. Płyty miały się znajdować u innego jakiegoś przyjaciela przy ulicy Gumpendorfskiej, gdzie policja rzeczywiście znalazła wybrakowaną płytę banku z monogramem żony Huppmanna. Przesłuchany Huppmann twierdzi, że planu Koerbera nie traktował poważnie, płytę zaś wziął rzeczywiście, ale nie w celu podrabiania pieniędzy. Huppmann zeznaje wreszcie, że, otrzymawszy w posagu 40.000 zł., nie potrzebuje dla zdobycia grosza puszczać się na drogę zbrodniczą. Dla sprawdzenia całej tej sprawy policja aresztowała i Huppmanna.

Na wiadomość o brutalnym czynie despotyzmu moskiewskiego, którego ofiarą padła czwarta część kształcącej się młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych warszawskich, wydział „Czytelni akademickiej", jako towarzystwa reprezentującego ogół młodzieży lwowskiej, na posiedzeniu swem z dnia 16 b. m. uchwalił:

„1. Wyrazić najżywsze współczucie nieszczęśliwym kolegom;

2. zwrócić się do ogółu z odezwą, w celu zapewnienia im doraźnej pomocy w drodze powszechnych składek;

3. postarać się o zawiązanie szerszego komitetu, któryby zajął się losem wydalonych."

Te postanowienia młodzieży lwowskiej, będące naturalnym objawem sympatji, jaką ona żywić powinna dla swych rówieśników pod zaborem rosyjskim, przyjmie cały ogół nasz z niekłamanem zadowoleniem. Do tej sprawy powrócimy zresztą w niedalekiej przyszłości. Dzisiaj oświadczamy tylko, że chętnie pośredniczyć będziemy w zbieraniu składek na potrzebującą ewentualnie wsparcia, a wygnaną z pod swych strzech młodzież naszą w Królestwie.

Wiadomości osobiste. P. Gabrjela Zapolska przybyła wczoraj z Krakowa, aby wziąć udział w wieczorze urządzonym ku czci Chopina przez „Czytelnię akademicką".

Z kolei państwowej. Minister kolei żelaznych mianował radcę ministerjalnego *extra statum* p. Leopolda Morawetza, naczelnikiem VII departamentu w ministerstwie kolejowym. Departament ten załatwia sprawy prawne i administracyjne, dotyczące budowy kolei żelaznych. Dalej zamianował minister starszego inżyniera Leona Walewskiego, zastępcą naczelnika oddziału ruchu dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, oraz przeniósł inżyniera Herscha Hochfelda, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji w Drohobyczu, w tymże samym charakterze do sekcji Przemyśl II; oficjała Bazylego Mokrańskiego, kasjera towarowego z urzędu ruchu w Nowosielicy, do oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, a oficjała Władysława Antoniewicza, naczelnika urzędu stacyjnego w Hatna, do oddziału komercjalnego w tejże samej dyrekcji.

Nadane stypendjum. Namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji br. Franciszka Hauera o rocznych 100 zł. Janowi Paszkiewiczowi, słuchaczowi I roku prawa na uniwersytecie lwowskim, synowi niezamożnego profesora gimnazjalnego, obarczonego liczną rodziną.

Fundacja imienia Szajnochy. W ubiegły poniedziałek, pod przewodnictwem dr. A. Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie komitetu fundacji im. Karola Szajnochy, na którem odczytano sprawozdanie z czynności za rok 1898. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że majątek fundacji z końcem ubiegłego roku wynosił 31.782 zł. 62 ct., a w dochodach bieżących miała fundacja z narosłych odsetek 1457 zł. 60 ct. Z tej kwoty, według postanowienia aktu fundacyjnego, 10% przeniesiono do kapitału żelaznego, a resztę t. j. 1308 zł. wypłacono na zasiłki dla zasłużonych literatów, a mianowicie: Zygmuntowi Miłkowskiemu 654 zł., Karolowi Brzozowskiemu 327 zł. i Władysławowi Kozłowskiemu 327 zł. rocznie. W obecnej chwili majątek fundacji wynosi 31.924 zł. 42 ct.

Jubileusz czterdziestoletniej służby obchodził wczoraj starszy radca budownictwa dyrekcji poczt i telegrafów p. Aleksander Stroka, który po ukończeniu studjów technicznych we Lwowie i w Pradze wstąpił w r. 1859 do ówczesnego inspektoratu telegrafów. W pięknie przystrojonej sali w gmachu pocztowym składali rano gratulacje jubilatowi urzędnicy techniczni i administracyjni, tudzież służba telegrafów i telefonów. Podwładni urzędnicy biura technicznego ofiarowali jubilatowi portret jego, pędzla artysty Augustynowicza, tudzież ozdobne album fotograficzne ze znanej pracowni Wierzbickiego. Wieczorem odbył się w sali Klubu pocztowego bankiet ze stu przeszło uczestnikami, przy którym wznosili toasty radca dworu p. Seferowicz, radca budownictwa p. Rudkowski, inżynier Karasiewicz, delegat bukowińskiej dyr. pocztowej star. inżynier Patlewicz, starsi radcy pocztowi Gaberle i Pikor, inżynier Kościelecki, w końcu radcy pocztowi Chołodecki i Wopaterny. Z prowincji przybyli wszyscy inżynierowie sekcyjni. Z całej Galicii nadeszły liczne gratulacje.

Zajścia w szkole realnej. Niemiłe zajście w VI klasie szkoły realnej uważać można za załagodzone. Młodzież widocznie żałuje swego nierozważnego czynu, wczoraj bowiem na rekolekcjach w kościele zebrała się cała klasa w komplecie, a nawet jawili się i Rusini, i uczeń, który spowodował całe zajście. Świadczyło to bardzo dobrze, że młodzież pojmuje czem szkoła jest, i że ona nie jest bynajmniej wrogiem powierzonych jej pieczy uczniów. Postępek dyrektora Gerstmana przedstawia się zupełnie inaczej wobec wyników śledztwa i Bogu dzięki nie wygląda wcale tak, jak niektóre polujące na sensację pisma przedstawić go usiłowały.

Dziwne postępowanie... Inaczej doprawdy trudno nazwać — nie chcąc się narazić na gniew prokuratorji państwa — postępowanie sądu powiatowego w Kamionce Strumiłowej. Zanotowaliśmy przed kilku dniami w kronice prowincjonalnej naszego pisma, że z aresztu sądowego w Kamionce Strumiłowej umknął żyd Abraham Falk. Oczywiście tak „doniosłego" faktu nie sprawdziliśmy wpierw przez wysłanego do Kamionki Strumiłowej reportera, ale ot! bez cienia złej woli dla dozoru tamtejszego aresztu sądowego, powtórzyliśmy tę wiadomostkę za którems pismem lwowskiem. Ostatecznie zdarza się nieraz, że ciężki jakiś zbrodniarz zdoła uciec z doskonale urządzonych zakładów karnych — o tem donoszą pisma nawet w interesie bezpieczeństwa publicznego — a nikt nie wysnuwa z tego zarzutów przeciw straży więziennej, lub władzom nadzorczym, zarzutów, któreby aż sprostowania urzędowego się domagały! Innego jednak zdania był w tym śmiesznie bagatelnym wypadku sąd powiatowy w Kamionce Strumiłowej. Oto widocznie pod wpływem jakiejś dość wygórowanej drażliwości na punkcie aresztów tamtejszych, przesłał nam dzisiaj „sprostowanie" z powołaniem się na ów nieszczęsny §. 19. ustawy prasowej, „że pomieniony zbieg nie znajdował się w tu sądowych aresztach". Brawo! Reputacja tych aresztów w ten sposób nie doznała najmniejszego nawet szwanku — lecz za co właściwie *Dziennik Polski* był zmuszony, zapłacić poczcie tytułem portorja za to sprostowanie 5 ct.? Nie dość, że tego rodzaju notatką każde pismo chce poniekąd iść na rękę organom sprawiedliwości, jeszcze w razie jakiejś niezawinionej pomyłki ma dopłacać swój grosz na rzecz poczty? Tego doprawdy już za wiele — i mamy chyba do sądu powiatowego w Kamionce Strumiłowej dość uzasadnioną pretensję o zwrot tego portorja!

Zniszczenie latarni gazowej miało miejsce wczoraj około godziny 11 rano, a to wskutek szybkiej jazdy Wojciecha Grabca, który skręciwszy nieostrożnie na rogu ulicy Mickiewicza i Zygmuntowskiej, najechał na znajdującą się tam latarnię. Uderzony silnie dyszlem woza słup latarni złamał się w połowie, skutkiem czego zbiła się latarnia sama i dużo gazu ulotniło się w powietrze, zanim funkcjonarjusze gazowni jako tako temu zaradzili.

I chleb lekarstwem. Wczoraj w południe przywieziono na stację ratunkową chorego. Tomasza Kolankę, który dostał ataku św. Wita skutkiem głodu. Kiedy pierwszy paroksyzm minął, chorego ocucono, poczem mu dano kubek ciepłego mleka i bułkę z szynką. Chory zjadł to z apetytem i zupełnie spokojny i uzdrowiony poszedł do domu. Jest to nie pierwszy wypadek, gdzie stacja ratunkowa spełnia funkcję kuchni ludowej.

Nigdy nie ma na tyle szczęścia, łakomy „nalogowo" na cudzą własność N. Umieniecki, aby zdobyte swym sprytem i rzutkością owoce kradzieży skonsumować w spokoju. Oto naprzykład wczoraj „zwędziwszy" karafkę pełną „różówki", umykał co miał siły do swego schroniska. Cóż, kiedy schwytany przez ajenta policyjnego, musiał się udać na inspekcję policyjną, aby odpowiadać za targnięcie się na cudzą własność. O ile wnosić można z jego powierzchowności, nie sądzi policja, aby go wczorajszy pech odwrócił z raz obranej drogi.

Awantura z jajami. Niosła wczoraj przedpołudniem Gittla Kuh w fartuchu jaja, idąc ulicą Jagiellońską. Nagle najechał na nią, jadąc nieostrożnie, rozwoziciel win Weissberg. Gittla Kuh, pchnięta z tyłu dyszlem, upadła na twarz, miażdżąc wszystkie jaja, niesione w fartuchu. Najkomiczniejszą stroną tego faktu było, powstała stąd w fartuchu jajecznica, a najboleśniejszą kontuzje, jakie przy tym wypadku nieszczęsna Gittla poniosła, które aż pogotowie ratunkowe opatrywać musiało.

Konfiskata. Z Poznania donoszą: Z polecenia izby karnej skonfiskowano tam kilka egzemplarzy *Czasu* i *N. Reformy*, za artykuł o pruskiej polityce polskiej, w którym władze dopatrują się obrazy majestatu cesarza Wilhelma II.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Wyrytusa „Z pamiętników pająka"

---

* **Wielkie zainteresowanie** budzi koncert, który w poniedziałek dnia 20 b. m. odbędzie się w teatrze hr. Skarbka, na dochód funduszu budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. Na wieczór złoży się naprzód „akwarela sceniczna" Gabrjeli Zapolskiej p. t.: „Dziewiczy wieczór", po raz pierwszy we Lwowie odegrana, a pełna niezwykłego wdzięku, następnie zaś koncert właściwy. W koncercie tym weźmie udział profesor tutejszego konserwatorjum znakomity pianista p. Kurz, dalej profesor paryskiej międzynarodowej akademji muzycznej, młody, ale już w Paryżu, Wiedniu i Berlinie wsławiony skrzypek, rodak nasz i Lwowianin, p. R. Posselt, oraz artysta-śpiewak p. Myszuga. Występ p. Myszugi budzi tem większe zainteresowanie, że będzie on śpiewał pieśni do słów Mickiewicza i Heinego, kompozycji obecnego namiestnika. Hr. Leon Piniński zaś odznacza się nietylko niepospolitym talentem kompozytorskim, ale jest także wielkim znawcą muzyki, jak tego dowiódł ogłoszonemi w swoim czasie w „Gazecie Lwowskiej" studjami o Ryszardzie Wagnerze.

* **Pogadanka ekonomiczna** „O handlu terminowym", odbędzie się w Towarzystwie prawniczem lwowskiem dnia 18 marca b. m. o godzinie pół do 7 wieczorem; zagai pogadankę prof. dr. Ochenkowski.

* **Rekolekcje** Wielkanocne w „Skale" pod przewodnictwem ks. Bogdalskiego, kaznodziei z zakonu oo. Bernardynów, odbędą się w dniach 21, 22, 23 i 24 marca b. r., każdym razem od godziny 8 do 9 wieczorem.

* **Wpisy dziatwy** na kurs wiosenny do szkółki freblowskiej p. Jaroszyńskiej, odbywają się w każdym dniu od 11 do 1 w południe. Ulica Fredry l. 7, pałac hr. Fredrów, z przerwą świąteczną (wpisy jak zwyczajnie zniżone).

* **Posiedzenie komitetu** budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie, odbędzie się w najbliższą niedzielę dnia 19 b. m. o godzinie 11 przed południem w wielkiej sali instytutu chemicznego (ulica Długosza 6, I piętro). Na porządku dziennym sprawy wielkiej wagi, prosi się więc wszystkich pp. członków komitetu o punktualne przybycie na to posiedzenie.

* **Bezpłatne odczyty** popularne urządza lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej, tak w samem mieście, jak i w jego okolicy. Dnia 8 b. m. miał prof. Bronisław Pawlewski wykład „O wyrobach domowych" w Zubrzy, dnia 12 zaś w Basiówce. W obu miejscowościach zgromadziła się znaczna liczba włościan, którzy z wielkiem zajęciem przysłuchiwali się prelekcji i serdecznie dziękowali prof. Pawlewskiemu za udzielone im cenne wskazówki.

W niedzielę dnia 19 b. m. wygłosi o godzinie pół do 6 popołudniu w szkole św. Marcina prof. dr. Ignacy Zakrzewski odczyt „O telefonach" (z doświadczeniami).

Zmarli:

Józef Dębno Krzyżanowski, chorąży „Sokoła", mechanik kraj. zakł. dla obłąkanych w Kulparkowie, zmarł nagle onegdaj w 47 r. życia. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski.

Karol Ludwik Rożanowski, urzędnik wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 48 r. życia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poufnego, w sprawie urangowania urzędników magistratu, przyjęto etat rachunkowy bez zmiany w myśl wniosków komisji.

Dział innej kategorji służby, jak leśniczych, instruktorów straży pożarnych, magazynierów dworca itd., uchwaliła rada według wniosków komisji, ponadto na wniosek wiceprezydenta p. Michalskiego, przyznała po 120 zł. rocznie dodatku starszym leśniczym miejskim: p. Winnickiemu w Brzuchowicach i Bidzińskiemu w Bryńcach.

W etacie manipulacyjnym uchwalono dodatkowo, aby 13 najmłodszych urzędników posuwać w awansie drogą regulaminową według zasług kwalifikacji, a nie jak dotąd było przez prezydenta.

P. wiceprezydentowi magistratu Romanowskiemu, przyznała rada w etacie służbowym rangę I. (5-ta rządowa) przy poborach rangi II.

Manipulacyjni urzędnicy, którzy obecnie mają dodatek osobisty, mają pozostać w najniższej klasie płacy.

Wniosek p. wiceprezydenta Michalskiego, w sprawie polepszenia doli djetarjuszów magistratu, mianowicie, ażeby nie czekając na zupełną reorganizację magistratu, sprawę tę załatwić, spotkał się z opozycją w pierwszym rzędzie p. Byka, który radził przekazać kwestję djetarjuszów do regulaminowego traktowania, czyli odwleczenia *ad calendas graecas*. Dla braku kompletu do uchwał, zamknął p. prezydent dr. Małachowski posiedzenie o pół do 10.

Zdobycie kobiety.

Jeden z dziennikarzy amerykańskich puścił w świat oryginalne w swoim rodzaju pytanie: oto zapytał kilka młodych pań, co do których na punkcie miłości był zapewne przekonanym, iż posiadają wielkie doświadczenie, jakie też posiadają zdanie, co do zdobycia kobiety i co do małżeństwa. Rezultat tego ważnego „śledztwa" był następujący:

Dziewczyna z niebieskiemi oczyma, która umie podbijać serca tak, jak Napoleon I narody, jest zdania, że młody człowiek, jeżeli chce mieć powodzenie, musi się oświadczyć już po krótkiej znajomości i zdobyć fortecę szturmem, dopóki jeszcze dziewczyna jest swym zwycięzcą zachwycona i zanim jeszcze powstała w jej głowie myśl, że konkurent jest nudny albo też... głupi; po zwycięstwie musi wytrwale nadskakiwać, rzecz prowadzić szybko do zakończenia, a przedewszystkiem nastawać na to, aby czas narzeczeństwa trwał jak najkróciej — długi okres pozaręczynowy jest śmiercią miłości.

Blondynka, która w sprawach miłosnych posiada wielkie doświadczenie, powiada, że jest tylko jeden jedyny środek, prowadzący do celu: oświadczenie trzeba zrobić nagle, wtedy gdy panienka najmniej go się spodziewa. Nie należy jej zostawiać czasu do namysłu, a nalegać przeciwnie na to, aby swą odpowiedź dała natychmiast, albo nigdy. Ona sama — ta blondynka — skapitulowałaby tylko przy takiem kategorycznem „albo, albo". Obawia się jednak, że nie znajdzie nigdy młodego człowieka, któryby był na tyle śmiałym, aby użył tego gwałtownego środka.

Dziewczyna z kruczemi włosami mówiła: Jeżeli młody człowiek kocha panienkę szalenie i jest upartym i stałym, to z pewnością będzie miał powodzenie. Wdowcy wiedzą o tem doskonale i dlatego też zawsze mają powodzenie. Opowiada dalej o jakimś wdowcu, który udał się do wybranej, położył obok siebie kapelusz i oświadczył, że dopóty pozostanie w jej pokoju, dopóki go nie wysłucha; młoda dziewczyna nie miała innej rady jak przyjąć go — dlatego tylko, aby go się pozbyć.

Ładna dziewczyna z marzycielskiemi oczyma sądzi natomiast, że miłość nie powinna być gwałtowną, lecz łagodną; zakochany powinien postępować powoli i rozważnie, a ona sama nie skracałaby nigdy chwil rozkosznego flirtu. Jeżeli zakochani zaczynają sami siebie nudzić wzajemnie, to najlepiej, że się to stanie przed ślubem, niż po nim.

Znana w towarzystwie nowojorskiem piękność, oświadcza, iż swemu przyszłemu dałaby tyle czasu, ile by go tylko zapragnął, do „rozpoczęcia oblężenia"; jeżeli je jednak rozpocznie, musi je też prowadzić dalej energicznie i nie myśleć wcale o zawieszeniu broni. Piękność ta nienawidzi drobnych utarczek.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Safanduły", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Mąż dwu żon", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Aida", opera; w poniedziałek na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, koncert z udziałem pp.: Posselta, Kurza, Myszugi i po raz pierwszy „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna w 1 akcie Gabrjeli Zapolskiej; we wtorek „Norma", opera; w środę po raz pierwszy „Pamela", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Rzeczy polskie za granicą. Pan M. H. Dziewicki zamieścił nowy wiersz w angielskiem czasopiśmie: *The Outlook* pt.: *The Tsar's peace* („Pokój carski") *by a Pole.* W silnych i gromkich słowach, maluje on pokój milczenia, pokój samowładny, pokój śmierci, którego mięszać żadnem słowem nie wolno, aby nie zamącić ciszy, w której się lubuje apostoł miru na zewnątrz, u siebie zaś żądny tak dalece spokoju, iż nawet w rzeczach sumienia on rozstrzyga, jaka wiara jest prawowitą i na żadne spory nie zezwala... Taką jest treść nowego wiersza p. Dziewickiego, nie ustępującego po przedniemu siłą myśli i wyrazu. Uderzony polotem i potęgą tych dwu prób poetyckich Polaka, piszącego w obcym języku, wydawca angielski proponował p. Dziewickiemu zebranie jego wierszy w osobnym tomiku, który niezawodnie pozyskałby niemałą w Anglji poczytność, nietylko ze względu na wartość pomieszczonych w nim utworów, lecz i z powodu treści, odpowiadającej prądom chwili i niechęci Albionu do Rosji, oraz dla egzotycznego pochodzenia, co dziś wszędzie powodzenie niezawodne zapewnia.

OPERA.

Wczorajsze przedstawienie „Pajaców" Leoncavalla i „Rycerskości wieśniaczej" Mascagniego było znowu anomalją pod względem ję-

ykowym. Śpiewano przeważnie po włosku i gdyby sprawozdawca muzyczny nie był po to jedynie, by słuchać śpiewu i muzyki, mógłby był wczoraj uciec, nie dosłuchawszy końca, tak mu ta dwujęzyczność była przeszkodą w swobodnem oddaniu się wrażeniom muzyki.

P. Myszuga (Canio) posiada dwa świetne ustępy w „Pajacach", którymi wywołuje wrażenie niepospolite. Pierwszym jest końcowa arja pierwszego aktu, drugim genjalne zakończenie opery okrzykiem: „komedja skończona"; kto go raz słyszał, jak pojął w tych miejscach rolę, nie zapomni nigdy szczerego rozrzewnienia, jakie artysta wywołał tonem głębokim i grą wstrząsającą. Ustępy te stanowią wielkość p. Myszugi, jako artysty.

P. Arklowa (Nedda) grała wogóle zręcznie, a śpiewała wszystko pięknie, z szlachetnem, prawdziwem dramatycznie pojęciem. Wobec dykcji zawsze nie dość wyraźnej, kwestja, w jakim języku p. Arklowa śpiewa, jest znaczenia drugorzędnego.

P. Szymański, jako Tonio, a później jako Alfio w Rycerskości, jak zawsze, nietylko wokalnie, sprawia słuchaczom prawdziwą przyjemność. Gra jego nabiera plastyczności i wyrazu, daleką jest od szablonowego wypadania i rozpościerania ramion, wyróżnia się oryginalnem pojęciem od przyjętej u nas gestykulacji, wskazując, że młody śpiewak myśli i pracuje nad sobą. Zaraz w prologu zwraca uwagę tej gry prawda i naturalność, gdy śpiewak, zapowiedziawszy, że myśl poety wytłómaczy, zakłada ramiona i rozpoczyna opowiadanie. Gest ten jest prawdziwy, a przytem w prostocie piękny, jest naturalny i silny. Śledząc grę p. Szymańskiego znajdujemy dalej w każdym ruchu, gdy śpiewak odzyska swobodę i panowanie nad sobą, wykończenie i obmyślenie, cechy prawdziwe, szlachetne i piękne. Powiedzieliśmy, gdy śpiewak odzyska panowanie nad sobą, bo też czasem krępuje go jeszcze nieobycie się ze sceną. Jest bardzo młody jeszcze, a to chyba nie jego wina.

Z biorących udział w „Pajacach" śpiewaków należy się pochwała p. Malawskiemu za serenadę, a p. Boguckiemu, basowi, współczucie, że musiał śpiewać niemal tenorem, jakiego wysoka partja Sylv'a (baryton) z niego zrobiła.

Partję Santuzzy w „Rycerskości" powierzono p. Hellerowej. Tak ta partja, jak i poprzednio śpiewana partja Amneris w „Aidzie", dramatycznie najlepsze zrobiły wrażenie. Zwłaszcza w grze Santuzzy były momenty bardzo silne i piękne. Charakteryzacja też w obu razach nie pozostawiała nic do życzenia; była sympatyczna i wierna. Jedno tylko ale, jedno, lecz ważne. Góra w głosie za jasna i czasami niedosłyszana przez śpiewaczkę, nie sprawdzona co do wysokości...

P. Hofman jako Turriddu miał oklask za Sycyljanę, a potem był o tyle szczęśliwym, że się słuchaczom nie naraził, co w obec drażliwości naszej galerji jest rzeczą nie łatwą.

P. Bohusówna (Lola) o ile się podobała dla ładnego śpiewu, o tyle nie wydała się korzystnie w za wielkiej, czarnej peruce. Czy się radziła zwierciadła? *Mi. Sol.*

Z komisyj sejmowych.

Lwów 18 marca.

Komisja budżetowa ukończyła dziś prace nad pojedyńczemi działami budżetu krajowego na r. 1899. Pozostaje jeszcze ogólne zestawienie wydatków i dochodów i sprawozdanie jeneralnego referenta p. Bilińskiego. Komisja załatwiła także przedłożenie wydziału krajowego z projektem ustawy o przedłużeniu poboru krajowych opłat konsumcyjnych. Referentem tego przedmiotu jest p. Zagórski, a komisja przyjęła bez zmiany przedłożenie wydziału krajowego.

W komisji załatwiono także „małe przesilenie", wywołane złożeniem przez p. Barwińskiego referatów, o czem donieśliśmy onegdaj. P. Barwiński przyjął napowrót swój referat, wyrażając nadzieję, że komisja zechce uwzględnić jego wnioski co do wysokości niektórych zasiłków.

Na wniosek p. Kaz. Badeniego komisja reasumowała swą dawniejszą uchwałę i zgodziła się na podwyższenie przy pozycji wydatków na wydawnictwo książek szkolnych ruskich z 6000 zł. na 7 500 zł. celem wydania słownika do Homera; dalej podwyższono ryczał dla burs z 4000 zł. na 5000 zł; dla sióstr Służebniczek w Krystynopolu przyznano zamiast 250 zł. kwotę 500 zł., wreszcie przyznano ruskiemu Tow. pedagogicznemu kwotę 300 zł. na wydawnictwa szkolne ruskich autorów.

Komisja szkolna załatwiła rezolucje postawione w sejmie przed kilku dniami przez pp. Cieleckiego, Bernadzikowskiego przy debacie nad sprawozdaniem o szkołach ludowych i seminarjach nauczycielskich. Równocześnie załatwiono również wniosek p. Kramarczyka w sprawie reformy seminarjów nauczycielskich. Referentem tego przedmiotu jest p. Wojciech Dziedoszycki. Komisja uchwaliła rezolucję do rządu w kierunku potrzeby praktycznego i religijnego kształcenia nauczycieli ludowych, oraz zastanowienia się nad zaprowadzeniem dwóch typów przy kształceniu nauczycieli, tj. dla miast i wsi, jednakowoż bez obniżenia ogólnego poziomu naukowego.

W kwestji kształcenia kandydatów na nauczycieli więcej w kierunku rolniczym, zwołać ma wydział krajowy ankietę.

Wiec techników.

Wiec słuchaczów politechniki odbył się w czwartek wieczorem na politechnice pod przewodnictwem p. Szaynoka, w obecności rektora Bisanza, oraz profesorów: Pawlewskiego, Łazarskiego i Lewakowskiego. Udział w wiecu wzięła prawie cała młodzież politechniczna, zjawiło się bowiem na nim 420 słuchaczy.

Na pierwszym planie programu wiecu była sprawa reskryptu namiestnika. W reskrypcie tym podniósł namiestnik „potrzebę podniesienia moralności wśród młodzieży technicznej," a zarzuty swoje opierał na tem, że młodzież politechniczna, po wiecach lub komersach „napada na domy spokojnych mieszkańców miasta, niszczy ich mienie, a w razie interwencji nawet czynnie znieważa osoby poszkodowane."

Referent tej sprawy postawił wniosek, przyjęte następnie przez zgromadzenie a mianowicie:

1. Publiczne ogłoszenie protestu przeciwko zarzutom, stawianym młodzieży technicznej przez namiestnika.

2. Wdrożenie surowego śledztwa przeciwko tym, którzy dopuścili się jakichkolwiek nadużyć.

3. Ażeby wydział lepiej bronił honoru ogółu techników, z inicjatywy własnej, a nie dopiero pod presją wieców.

Po dłuższej dyskusji postanowiono wyrazić uznanie studentom uniwersytetów rosyjskich.

Po dłuższej dyskusji w sprawie skryptów prof. Witta, których tylko pierwsza wyszła serja, uchwalono przeznaczyć zebrane na ten cel 150 zł., na rzecz towarzystwa Bratniej pomocy techników.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa zatargu młodzieży z rektorem. Zatarg ten istnieje z powodu nieprolongowania słuchaczom czesnego, dalej z powodu odebrania „Bratniej pomocy" sali, wreszcie zaś z powodu unieważnienia przez niego sądu honorowego, wydanego w koleżeńskiej sprawie.

Rektor p. Bisanz tłumaczył swoje postępowanie tem, że trzyma się zawsze pedantycznie paragrafów ustawowych, co do sali zaś — radził słuchaczom, by zgodzili się przyjąć salę, gdzie dawniej znajdowała się gipsarnia prof. Marconiego.

W gorącej dyskusji zabierało głos wielu mowców, poczem postawiono następujące wnioski:

1. Wiec techników żąda od rektoratu wykonania uchwał sądu honorowego „Bratniej pomocy" w sprawie zajścia studentów, a mianowicie w sprawie kradzieży rysunków.

2. Wiec uprasza p. rektora, aby złożył swój urząd.

3. Wiec wyraża swoje ubolewanie p. rektorowi z powodu nieprzyjaznego postępowania wobec młodzieży politechnicznej.

Wszystkie punkta zostały przyjęte, poczem uchwalono jednogłośnie wniosek dodatkowy, a mianowicie, że jeżeli sala „Bratniej pomocy" zostanie odebraną, wtenczas, w myśl poprzedniego już wiecu, ma nastąpić ogólny strejk słuchaczów politechnicznej szkoły.

Na tem zakończono wiec o godzinie ½1 w nocy.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 17 marca. Bilans Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, wykazuje nadwyżkę w sumie 1,094.00 zł. Rada zawiadowcza proponuje dywidendę w kwocie 16 zł.

— **Wiedeń** 17 marca. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·79 do 9·80; na maj-czerwiec od zł. 9·48 do 9·49; żyto na wiosnę od zł. 8·12—8·14; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·85—4·87; owies na wiosnę od zł. 6·05 do 6·07; owies na maj-czerwiec od zł. — do —; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy od zł. 32 do 33. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 17 marca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. 10·55—10·56, na kwiecień od zł. 9·94—9·95; na maj od zł. 9·68 do 9·69, na październik od zł. 8·64 do zł. 8·65, żyto na marzec od zł. 8·06 do 8·07; kukurudza na maj od zł. 4·57 do 4·58, owies na marzec od zł. 5·74 do 5·76; rzepak na sierpień od zł. 12·10—12·20 Popyt na pszenicę bez interesu. Tendencja niezmieniona.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego w dalszym ciągu rozprawy budżetowej zabrał głos hr. Stefan Tisza i wyraził zadowolenie, iż partja liberalna wzmocniła się przez wstąpienie do niej partji narodowej. Mowca żąda przyspieszenia upaństwowienia administracji i porusza następnie sytuację polityczną ze względu na wypadki w Austrji. Stefan Tisza powiada, że Węgry nie powinny dążyć do uzyskania niezawisłości takiej, jaką posiadają Serbja, Bułgarja albo Czarnogóra, które tylko przy pomocy Austro-Węgier stały się niezawisłemi na zewnątrz. Zasługą Węgier jest wywalczenie tej zasady, że Bałkan nie należy się ani Turkom ani nikomu innemu, tylko, że każde z państw bałkańskich winno rozwijać się swobodnie i niezależnie od nikogo. Byłoby błędem identyfikować równość i dualizm z hegemonją Niemców w Austrji. Hegemonja niemiecka przedstawia się wprawdzie jako najlepsze ukształtowanie stosunków, ale ostatecznie jest to dla Węgier rzeczą podrzędną, jak ludy austrjackie uznają za stosowne urządzić się w ramach swojego państwa. Węgrzy powinni objektywnie, ale pilnie, śledzić przebieg przesilenia i walk w Austrji, ponieważ osłabienie sojusznika Węgier, oznacza bądź co bądź także osłabienie samego państwa węgierskiego. Możemy tylko pragnąć, aby ostatecznie narodowości przedlitawskie znalazły jakiś modus vivendi w stosunkach wzajemnych, dopuścilibyśmy się jednak stanowczego błędu, stając po którejkolwiek z obu stron walczących. — Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Budapeszt 17 marca. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości, jakoby węgierski prezydent ministrów Szell i minister skarbu mieli się udać do Wiednia, celem rokowań z rządem austrjackim. Komunikat biura powiada, że w obecnej chwili niema powodu i podstawy do takich rokowań.

Sejm węgierski na dzisiejszem posiedzeniu obradował dalej nad budżetem.

Z sejmów.

Zadar 17 marca. Przy uchwalaniu budżetu w sejmie krajowym wniósł poseł Bianchini rezolucję w kwestji przyłączenia Dalmacji do Kroacji i protest przeciw ignorowaniu materjalnych i ekonomicznych interesów Dalmacji, przy rokowaniach ugodowych z Węgrami.

Przewodniczący sejmu Bulat oświadczył, że nie dopuści do uchwalania rezolucji, ponieważ znajduje się w niej wiele nieparlamentarnych zwrotów, a postawione w niej wnioski natury prawno-państwowej nie stoją w związku z kwestją budżetu krajowego.

Berno morawskie 17 marca. W sejmie poseł Heinrich uzasadnia wniosek, wzywający rząd do przedłożenia projektu ustawy, mocą której ustawa wojskowa zostałaby zmienioną o tyle, że czas służby czynnej zniżony by został na dwa lata, żeby jedyni synowie średniego stanu włościańskiego przydzielani byli z zasady do rezerwy i żeby odpadły ćwiczenia w obronie krajowej w 11 i 12 roku służby. Wniosek ten przydzielono komisji ekonomicznej.

Wiedeń 17 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego przyjęto nagły wniosek o wysłanie do papieża telegramu gratulacyjnego z powodu jego wyzdrowienia.

Praga 11 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu krajowego wnieśli między innymi pp. Brzeznowsky i tow. interpelację do rządu w sprawie noszenia broni przez członków stowarzyszeń akademickich. Interpelanci zapytują namiestnika, czy zechce spowodować, aby tylko tym osobom udzielano żezwoleń na noszenie broni, po których spodziewać się można, że nie nadużyją tego przywileju.

Choroba papieża.

Rzym 17 marca. Rekonwalescencja papieża postępuje naprzód, lekarze zaprzeczają wieściom o niepokojącem ich osłabieniu papieża.

Rzym 17 marca. *Fanfulla* donosi, że siły papieża ciągle się zmniejszają; według dziennika *Opinione* miał papież w ciągu dnia zemdleć kilkakrotnie. *Tribuna* zaprzecza temu i twierdzi, że papież choć osłabiony oddawał się zwyczajnym swoim czynnościom i udzielił kilku audjencyj. Ajencja Stefaniego potwierdza to, że stan zdrowia papieża jest normalny i dodaje, że rana już się prawie całkiem zabliźniła.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 17 marca. W parlamencie niemieckim odbyło się wczoraj trzecie czytanie przedłożenia wojskowego.

P. Lieber imieniem centrum prosi o przyjęcie przedłożenia podług referatu komisji i powiada, że gdyby się okazało, iż obecne podwyższenie stanu pokojowego nie jest dostateczne, parlament będzie dalej pertraktował z rządem.

Minister wojny Gossler oświadcza, że jako żołnierz musi obstawać przy przedłożeniu rządowem.

P. Lieber zabiera głos ponownie, wskazując na ewentualność rozwiązania parlamentu, co sprowadziłoby tylko zamięszanie i rządy bezbudżetowe.

Kanclerz państwa ks. Hohenlohe oświadcza, że ze względu na ważność i nagłość sprawy, rząd zdecydował się przyjąć na razie przedłożenie w brzmieniu, proponowanem przez komisję, zapowiada jednak, iż wkrótce znów zajdzie potrzeba zaapelowania do parlamentu. Przy głosowaniu przyjęto wreszcie projekt wojskowy w trzeciem czytaniu podług referatu komisji.

Berlin 17 marca. Parlament przyjął przedłożenie wojskowe w trzeciem czytaniu według wniosków komisji, z uwzględnieniem uzupełniającego wniosku posła Liebera, w myśl którego parlament wyraża gotowość, na wypadek, gdyby uznana przez komisję siła prezencyjna armji na stopie pokojowej okazała się niedostateczną, do rokowań ponownych z rządem nad sprawą jej oznaczenia. W głosowaniu ogólnem przyjęto następnie przedłożenie wojskowe 222 głosami przeciw 132.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Dupuy zawiadomił kolegów o onegdajszej swej konferencji z grupą deputowanych, która zażądała od niego wyjaśnień w następujących dwóch sprawach: 1. co do rzekomych sprawozdań, przysłanych przez trzech prefektów ministrowi Brissonowi, o wysyłkach pieniężnych zagranicę, w sprawie Dreyfusa, 2. co do faktu, że starszy rabin paryski Zadok Khan zażądał od pewnego oficera wyjaśnień w sprawie udziału Esterhazego w manewrach 1894 r. Prezydent ministrów odpowiedział, że co się tyczy pierwszej kwestji, to prefekci oświadczyli, iż nie przypominają sobie, czy podobne sprawozdania do Brissona wysyłali. Także śledztwo w ministerstwie spraw wewnętrznych nie wykazało śladów podobnych sprawozdań. Co do drugiej kwestji, prezydent ministrów oświadczył, że jeszcze 17 stycznia, jako minister oświaty, zwrócił się do Zadok Khana z wymówkami, rabin mu zaś wtedy odpowiedział, iż z czcią chyli czoło przed tem ostrem osądzeniem ze strony ministra jego zupełnie odosobnionego kroku.

Wiedeń 17 marca. Wczorajsze dzienniki wieczorne zapewniają, że samobójstwo posła Wiktora nie stoi w żadnym związku z zajściami w gal. kasie oszczędności i w banku kredytowym. Podług *Wiener Allg. Ztg.* powodem samobójstwa były znaczne długi karciane. Mimo rozpaczliwych wysiłków, jakie czynił w jednym z arystokratycznych klubów, nie udało się Wiktorowi długów tych pokryć. Najbliżsi przyjaciele zmarłego wiedzieli zresztą już oddawna, że był on w bardzo złych stosunkach finansowych. Wiktor także w Wiedniu pozaciągał znaczne długi.

Neue fr. Presse twierdzi, że także do Berlina wybrał się Wiktor w tym celu, aby tam spróbować uregulowania swych stosunków finansowych. próba ta jednak spełzła na niczem.

Wiedeń 17 marca. Podczas posiedzenia rady miejskiej zakomunikował burmistrz odpowiedź papieża na wyrażone mu wczoraj życzenia. Papież wyraża w tej odpowiedzi serdeczne podziękowanie i udziela swego apostolskiego błogosławieństwa.

Pilzno 17 marca. Tutejsza rada gminna odbyła tu wczoraj burzliwe posiedzenie, na którem przyjęto projekt nowego statutu gminnego i reformę wyborów do rady gminnej w myśl wniosków referentów i z dodatkiem o karaniu za wpływanie na wybory i o niewykonywaniu prawa wyborczego. W ożywionej dyskusji, która poprzedziła przyjęcie tego projektu, ogłosiła mniejszość, z wyjątkiem 3 radnych do niej należących, protest przeciwko nadużywaniu regulaminu ze strony przewodniczącego i opuściła salę obrad, poczem dopiero rozpoczęła się szczegółowa dyskusja.

M. Weisskirchen 17 marca. Przy uzupełniającym wyborze do sejmu, w miejsce zmarłego posła Prombera, wybrany został kandydat niemiecko-liberalny przeciw Czechowi.

Stambuł 17 marca. Wiadomości o klęsce głodowej w wilajecie Van, brzmią jak przedtem niepomyślnie. Kwoty trzech tysięcy funtów, wyznaczonej przez sułtana, Porta nie wysłała jeszcze. Natomiast komitet angielsko-ormjański pod przewodnictwem księcia Westminster, przesłał miejscowej misji protestanckiej dotąd 1.600 f. szt. do rozdziału, a patrjarchat ormjańsko-gregorjański czyni także ze swej strony, co może. Znaczniejsza pomoc ze strony rządu jest tem bardziej pożądaną i naglącą, iż klęska głodowa obejmuje już nietylko miejscowości ormjańskie, ale i mahometańskie. Według najświeższych doniesień, głód panuje w poszczególnych okręgach wilajetów Diarbekr, Aleppo i Siwa.

Londyn 17 marca. Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy przeciwko lichwie.

Friedrichsruhe 17 marca. W obecności cesarza Wilhelma złożono wczoraj ostatecznie zwłoki Bismarka w mauzoleum.

Wiedeń 17 marca. Około 2000 robotników usiłowało urządziś demonstrację w okolicy ratusza — policji jednak udało się bez żadnego wypadku tłum rozprószyć, przyczem aresztowano kilka osób.

Poważniejszych zaburzeń nie było.

Wiedeń 17 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz pozwolił gr. kat. biskupowi w Przemyślu ks. Konstantemu Czechowiczowi, nosić wielki krzyż orderu Świętego Grobu.

Wiedeń 17 marca. Dzienniki donoszą z Botzen, że w sali wykładów chemji niższej szkoły realnej w Rovereto, nastąpiła podczas nauki eksplozja gazów, przyczem profesor doznał ciężkich, a kilku uczniów lekkich oparzeń.

Pilzno 17 marca. Pewien praski student, który bawi tutaj chwilowo, nazwiskiem Adolf Kolar, zatrzymany został wczoraj przez policjanta miejskiego na ulicy i zaprowadzony na inspekcję policyjną, rzekomo dlatego, że miał na głowie czapkę burszowską, która się niepodobała publiczności. Na interwencję kolegów aresztowanego, starosta zarządził natychmiast wypuszczenie na wolność Kolara. Jak się pokazało, policjant zatrzymał go bez wezwania ze strony publiczności.

Zadar 17 marca. Wczoraj o godz. 7 m. 15 rano dał się tu słyszeć silny huk podziemny.

Madryt 17 marca. Jak donosi ajencja Fabra, królowa rejentka Krystyna podpisze dziś traktat pokojowy ze Stanami Zjednoczonymi.

Sofja 17 marca. W ciągu bieżącego miesiąca wyda książę ukaz, rozwiązujący sobranje, a rozpisujący nowe wybory w kwietniu.

Pretorja (stolica Transwalu) 17 marca. Prezydent rady narodowej oświadczył, że rząd sprowadzi z Europy ekspertów finansowych, którzy będą dozorowali interesów finansowych rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej.

Rozmaitości.

Rozpowszechnienie telefonu. We *Wszechświecie* czytamy: Żaden bodaj z licznych wynalazków lat ostatnich nie rozpowszechnił się równie szybko po całej kuli ziemskiej jak telefon. Zaledwie dwa dziesiątki lat upłynęło od wynalazku Bella, a całą już kulę ziemską opasuje wielokrotnie sieć drutów telefonicznych i telefon jest niezbędnym pomocnikiem dzisiejszego kupca. Pierwsze miejsce, jak zawsze, gdy idzie o nowe wynalazki, zajmuje Ameryka. Już w roku 1892 ilość działających aparatów w Stanach Zjednoczonych wynosiła 200.000, obecnie zaś doszła do bajecznej cyfry 900.000. Bezpośrednio drugie miejsce zajmują Niemcy, licząc 140.000 aparatów, wobec 93.000 w roku 1894. Pierwsze telefony w Niemczech urządzono w Berlinie w roku 1880, obecnie w samej stolicy Niemiec sieć telefoniczna liczy 320.000 abonentów, zajmując pierwsze miejsce na całym świecie. Berlin pozostaje w bezpośredniem połączeniu telefonicznem z 518 miastami i miasteczkami Germanji; najdłuższa wychodząca z Berlina linja idzie do Memla i liczy 1012 kilometrów; drugie miejsce zajmuje linja z Berlina do Pesztu o 970 kilometrach. Zbudowana w roku 1892 linja Nowy Jork-Chicago prewyższa je jednak licząc 1520 kilometrów drutu. Jest to najdłuższy drut telefoniczny na całym świecie. Oczywiście można się spodziewać, że w najbliższej przyszłości połączenie telefoniczne najbardziej nawet odległych miejscowości okaże się możliwem. Dotychczas istnieją rozliczne przeszkody natury technicznej. Naprzykład druty z Berlina do Memla i z Berlina do Pesztu wychodzą z jednej stacji centralnej, próby jednak rozmowy pomiędzy Memlem a Pesztem nie udały się wskutek wpływów przeszkadzających na stacji w Berlinie. Obecnie Europa wzbogaci się w linję z Paryża do Brukseli i Berlina o 1000 z górą kilometrów drutu bronzowego o 5 mm. średnicy. Doświadczenie jednak wykazało, że zupełnie nie opłaca się budowa telefonów przez rozległe, a mało zaludnione okolice, osobliwie zaś przez morza, albowiem wobec ogromnych kosztów podobne instalacje nie procentują się dostatecznie. W tych więc razach stary telegraf nie pozwoli się wyprzeć młodemu a groźnemu współzawodnikowi.

Powróćmy jednak na chwilę do statystyki. Trzecie miejsce za Ameryką i Niemcami zajmuje Anglja z 75.000 aparatów; dalej idzie Szwecja z 50.000. Francja liczy 35.000, a mała Szwajcarja 30.000 telefonów. Następnie liczby spadają do 20.000 dla Austrji, 18.000 dla Rosji, 16.000 dla Norwegji, 15.000 dla Danji i 14 000 dla Włoch. Hiszpanja i Holandja liczą po 12.000, Belgja 11.000, a Węgry 10.000 telefonów.

Dalej już idą państwa bardzo ubogie w telefony: w Australji, w Indjach, w Portugalji i w Luksemburgu jest wszystkiego po 2000 abonentów; Capland liczy ich 600, Rumunja 400, Bułgarja i Tunis po 300, Angola i Kochinchina po 200.

Rozwój telefonu jest niewątpliwie dowodem rozwoju handlu i przemysłu; smutne pod tym względem daje on świadectwo krajom łacińskim; Szwecja liczy o 15.000 abonentów więcej od Francji, a maleńka Szwajcarja ośm razy mniej ludna od Francji ma zaledwie o 5000 aparatów mniej od niej, a dwa razy więcej niż trzydziesto-miljonowe Włochy.

Dramat małżeński. Z Paryża donoszą: Jedna z kawiarń, położonych przy „Rue de Provence" była w zeszłą sobotę widownią krwawego dramatu. Pewnemu robotnikowi w fabrykach maszyn elektrycznych niejakiemu Yvesowi Madec uciekła z domu przed ośmiu mniej więcej dniami żona, młoda, piękna brunetka. Opuszczony sromotnie mężczyzna, z natury niezmiernie porywczy i gwałtowny, postanowił dołożyć wszelkich starań, aby odszukać i należycie ukarać niewierną kobietę. Przed kilku dniami doniesiono mu, że na ulicy Courcelle żona jego zamieszkała z pewnym kucharzem, niejakim Maurycym Ploux. Madec na wieść tę zaklął straszliwie i poprzysiągł sobie przy najbliższej sposobności zamordować żonę i kucharza. Przypadek zrządził, że idąc w sobotę wieczorem przez „Rue de Provence", zajrzał on drodze przez okno do jednej z kawiarń. Za jednym stołem w bocznym gabinecie siedział tutaj Ploux z nową kochanką. Na ten widok w Madec'u zawrzała krew. Z rewolwerem w dłoni wpadł jak wściekły zwierz do wnętrza kawiarni. Zagrzmiały dwa strzały i młoda kobieta zalewając się krwią, potoczyła się bez duszy na ziemię, ugodzona kulą w lewe oko, kochanek zaś jej, któremu postrzał przeszedł ponad głową, przetarł ręką czoło i wybiegł spiesznie na ulicę. Służba restauracyjna rzuciła się tymczasem na zbrodniarza. Madec jednak nie stawiał oporu, ale zwracając się do oniemiałych z przerażenia świadków morderczej sceny, wskazując na zastrzeloną kobietę, wołał: „Ratujcie ją teraz! Czy nie widzicie, że ona chora?" Kiedy zaś odprowadzono go skrępowanego do więzienia, zbrodniarz rzekł: „Gdy sąd dowie się, za co ją zabiłem, uwolni mnie z pewnością."

Karły w Ameryce. Czasopismo amerykańskie *Haipers's Weekly* opowiada, że znany w Stanach Zjednoczonych podróżnik Sulivan uczynił ciekawe odkrycie. Nad brzegami Rio Negro, dopływu Amazonki, spotkał istoty nadzwyczaj drobnego wzrostu, prawdziwych karłów. Wydają się oni raczej pochodzenia indyjskiego, niżeli murzyńskiego, jeśli sądzić po kolorze włosów i żółto-czerwonej lśniącej skórze. Ludzie ci są bardzo szpetni: ogromny, obwisły brzuch nie jest proporcjonalny do rozmiarów reszty ciała. O ile p. Sulivan mógł zbadać, te karły zamieszkują nad źródłami Orenoku, lub w części Wenezueli, graniczącej z Brazylją. Wzrost ich wynosi zaledwie 1 m. 40 c. Kobiety są jeszcze mniejsze.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 16 marca.

(fr.) Po trzytygodniowej pauzie zebrała się dziś rada jeneralna banku austro-węgierskiego, lecz i tym razem ku wielkiemu smutkowi sfer finansowych, handlowych i przemysłowych uznała, że niepodobieństwem jest w obecnej sytuacji obniżać stopy procentowej w Austrji, gdyż i tak tylko z największym wysiłkiem może bank zapobiedz gwałtownemu podniesieniu złota. Tak więc w sezonie wiosennym, w którym zazwyczaj panuje obfitość i taniość gotówki mamy 5% stopę i niewiadomo, jak długo ona jeszcze potrwa. Berlińska giełda ma te same kłopoty, co i nasza, nadto odrzucenie przez parlament przedłożenia wojskowego budzi poważne obawy. W obec takich konstelacyj nawet mowy być nie mogło o wytworzeniu się prądu zwyżkowego na dzisiejszym targu. Godziny wlokły się leniwie, a liczba zrobionych transakcji była minimalna. Prawdopodobnie przed ultimo nie polepszą się stosunki. Animusz opuścił dziś nawet spekulantów w papierach żelaznych. Pewne ożywienie panowało tylko na targu walorów kolejowych, skutkiem naturalnego wzrostu o tej porze ruchu towarowego. W Paryżu podniósł się kurs renty hiszpańskiej, kupon kwietniowy od tej renty wypłacony zostanie w całości i nowy gabinet hiszpański dostarczył już w tym celu bankom odpowiednich funduszów. Dziś płacono za tę (5%) rentę w Paryżu 59½.

Wiedeń 17 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 368·25, Akcje węg. Zakł. kred. 397·—, Akcje Anglobanku 155·75, Akcje Unienbanku 328·50, Akcje Laenderbanku 241·50, Akcje Bankvereinu 277·25, Akcje Bodencredit 481·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 363·—, Akcje kolei południowej 65.—, Akcje tramwajowe 528·—, Akcje kol. Elbethal 257·50, Akcje kol. Północnej 341·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·50, Akcje alpiny 241·—, Akcje Rima Muranji 317·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 1280·—, Akcje fabryki broni 220·50, Akcje tureckie tytoniowe 134·25, Oblig. węg. indem. 96·40, Renta majowa 101·30, Austr. renta koronowa 101·10, Węg. renta koronowa 97·80, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·70, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·75, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·50, Marki 59·—, Ruble 127·25.

Tendencja: Po silnem otwarciu usposobienie złe, wskutek znacznie gorszego kursu akcji tramwajowych, spowodowanego przez realizacje miejscowe i rzekomo egzekutywne sprzedaży na prowincji. — Koniec spokojny.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 marca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Krasicki z Bachórzec. Dr. J. Henoch z Krzeszowic. A. Rosenthal z Wiednia. A. Freund z Tryestu. Z. Ujejska z Tomaszowic. M. Krzyszkowski z Nadwórny. A. Schütz z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(45)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Byłem na to zdecydowany. Uważałem to sobie za obowiązek. Dzień każdy unosił z sobą cząsteczkę energji nieszczęśliwego, cząstkę jego żywotności. I widziałem własnemi oczyma, patrzałem na ten łachman ludzki, jak się sam nazwał!

Pewnego ranka, przyszedłszy do niego, zastałem go w stanie nieopisanej jakiejś szczególniejszej trwogi. Począł mi opowiadać jakąś historję o złodziejach, których omal nie stał się ofiarą, o wyłamaniu zamku u drzwi jego, otwarciu kasy...

Potem nagle przerywając sobie, począł się śmiać, cichym jakimś przykrym śmiechem, który mnie przejął niepokojem mimowolnym:

— Niedorzeczny jestem — ozwał się. — Śnię na jawie... Za dnia przywidują mi się nocne mary... Złodzieje tutaj!... Nie było zgoła nikogo... Poczciwa Moniche czuwała ciągle.. Ale mózg mój taki jest teraz słaby, tak dziwnie słaby... A znałem tylu nikczemników w życiu! Wracają wciąż na pamięć!... Śmieszne mary, nieprawdaż?... Ale w snach wszakże odnajduje się to tylko, co się spotykało w życiu. W przyszłości będę oględniejszym w wyborze znajomości, ot co!

Próbował śmiać się znowu.

Była to maligna. Maligna, która chwilami ustępowała, ale która przerażała mnie bardzo, ponieważ wzrastała z dniem każdym, w przerwach coraz to już krótszych.

Nie ma rady — mówiłem sobie — w jednej z takich chwil większej przytomności, trzeba, żeby zrobił to, co postanowił, czego chciał sam — co w przerwach chce uczynić!

I zdecydowałem się — należało to uczynić koniecznie, jeśli chciałem, by córka jego miała zapewniony posag — tak, zdecydowałem się przyjść w pomoc tej woli chwiejnej, nawpół już zamarłej. Było to tego samego dnia, kiedy żona portjera zobaczyła mnie razem z nim przed papierami rozrzuconemi w nieładzie. Dnia tego zastałem go nieco spokojniejszym; leżał na szezlągu, owinięty w szlafrok, otulając wychudłe teraz nogi ciepłą derą podróżną. Z czarną czapeczką na głowie i siwą brodą, wyglądał na umierającego dożę.

Wyciągnął do mnie rękę kościstą, uśmiechnął się smutnie i powiedział mi, że czuje się lepiej. Epoka odpoczynku w postępie choroby, rodzaj błogości czasowej w stanie ogólnym.

— Gdybym jednak to przeżył, gdybym miał się wyleczyć z tej choroby, co?... — mówił patrząc mi wprost w twarz.

A ja zrozumiałem z tego gorącego pytania, że ten człowiek, który nigdy nie obawiał się śmierci, rozpaczliwie chwytał się teraz życia. Był to snać instynkt.

Odpowiedziałem mu, że z pewnością, niezawodnie wyzdrowieje, ale jakkolwiek przykrość mi sprawiało dotykanie takiego przedmiotu — zapytałem go, czy ta ulga, którą obecnie czuje, nie zostanie zdwojoną jeszcze przez tę myśl, że zapewnił los owemu dziecku, o którem mi już wspominał.

— A skoro czujesz się teraz lepiej, mój kochany, może byłby to właśnie czas uporządkowania wszystkiego w tem życiu, które napowrót poczynasz i które już będzie nowem życiem!

Utkwił raz jeszcze we mnie swe piękne oczy, o głębokim wyrazie i widziałem dobrze, że odgadł całą myśl moją.

— Masz słuszność — wyrzekł z mocą. Dość już słabości!

Wówczas zebrał wszystkie siły, podniósł się wyprostowany, odsuwając nawet rękę, którą doń wyciągnąłem i w szlafroku, który go owijał szczelnie, wydał mi się wyższym, jakimś szczuplejszym, ale i piękniejszym także... Postąpił dwa czy trzy kroki naprzód chwiejnie, potem wyprężywszy się, szedł już prosto ku kasie, której nastawił miedziane litery i otworzył, mówiąc z uśmiechem:

— Zapomniałem słowa!... Cztery litery, to przecież tak mało, cztery litery... Ale patrzaj... w głowie tak pusto!

Potem otwarłszy kasę, wyjął z niej jakieś papiery wartościowe zapewne, stos cały, który przyniósł do szezlongu, rozłożył tuż obok na stoliku i rzekł:

— Przejrzyjmyż... To co ci oddam, będzie dla niej... Testament, tak, mogłem zrobić testament... Ale zadawanoby sobie pytanie, o ile wmięszany byłem w jej życie... Zaczętoby dochodzić, badać przeszłość matki i... zbeszczeszczonoby matkę... Nie... ja tego nie chcę... To co jest mojem, zostanie jej własnością, ty jej to oddasz... ty...

I wielkie jego oczy z pewnem obłąkaniem szukały wśród tych papierów o wielkich formatach nadpisów, których nie mogły tam znaleść.

— A! cóż to? — mówił — gdzież są te obligacje? Egipskie, renta na okaziciela, trzyprocentowa... Mam wszystko to tutaj... Tutaj, tak... Nie w banku... Gdzież ja to schowałem?

Przewracał papiery, obracał je na wszystkie strony, coraz więcej wylękniony, coraz to bledszy...

— Ależ — spytałem go — to więc nie te papiery?

Wzruszył ramionami, wskazał z ironją na rozrzucone arkusze:

— To są dyplomy orderowe! Oł, zwykłe fatałaszki życia konsula!

Potem z nowym wysiłkiem energji, powrócił do żelaznej kasy, otwarł jej szuflady, szukał, przerzucał jeszcze i odstąpił przestraszony.

— Niema już ich tutaj!... Dlaczego ich tu niema?

I patrzał znowu na mnie straszliwemi obłąkanemi oczyma. Cała twarz jego wyrażała bezgraniczne przerażenie. Potem podniósł ręce do czoła, ujął je w obie dłonie, hamując snać pulsa w zapadłych przeraźliwie skroniach — i bąkał, jakby budząc się ze snu:

— To prawda, przypominam coś sobie... Ja to ukryłem gdzieś... Tak, ukryłem... Gdzie?.. Tak, gdzie? Nie wiem już gdzie.... Może pochowałem w książki... Ale w które?

Oglądał się dokoła, wzrokiem warjata obiegał po kolei szeregi ksiąg bibljotecznych. Anemja mózgu, która wprawiała go w ciągłą obawę przed okradzeniem, odbierała mu również pamięć i biedny Rovère, stary mój przyjaciel, miał teraz na twarzy wyraz najwyższego przerażenia tonącego człowieka, co nie wie czego się uczepić, by ocalić życie.

Wciąż stał jeszcze z okiem błędnem, dzikiem; potem usiłując się obrócić, zachwiał się.

Powtarzał bezustannie głosem zachrypłym nieprzytomnym:

— Gdzie?... Gdzie ja je włożyłem... gdzie ja to schowałem?

Wtedy to, panie sędzio, tak, w tej chwili weszła odźwierna i zobaczyła nas obu, tuż obok siebie przed temi papierami, o których mówiła. Musiałem mieć minę bardzo zaambarasowaną, byłem bardzo blady, gwałtowne wzruszenie ściskało mnie za gardło. Rovère powiedział jej szorstko: „Po co tu przychodzisz? i odprawił ją ruchem ręki. Ale pani Moniche miała czas zobaczyć jeszcze tę kasę otwartą i te papiery porozkładane, które wzięła zapewne za jakieś walory. Pojmuję, że mogła się pomylić, a gdy rozważam, rozumiem, że mogła mnie oskarżyć. Między Rovèrem a mną rozgrywało się coś tragicznego. Ta kobieta nie odgadła co, ale odczuła tragizm.

A okropniejszem jeszcze to było, sto razy okropniejszem jeszcze, skoro wyszła. Stoczył się pod czaszką Rovère'a jakby rodzaj walki między wolą a chorobą. Stał, zadając sobie gwałt, by się pod nim nie ugięły nogi, zbierając wszystko, co mu pozostało sił mózgowych, żeby sobie przypomnieć, odnaleść ślad skrytki, gdzie niedorzecznie ukrył swój majątek; Rovère przyzywał na pomoc gorąco całą swą najwyższą energję, bronił się od tej utraty pamięci, która nie dozwalała mu przypomnieć sobie tego, co zrobił, niedawno może jeszcze — i toczył wzrokiem zrozpaczonym, nie mogąc nic odszukać, nic sobie przypomnieć.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożono: Z listy p. Augusta Paliry F. Skowroński 0.05, K. Serednicki, J. Andre, K. Kowalski po 0.10, R. Leszczyński, A. Strohalm, B. Skiba, A. Cieślik, J. Spuller, A. Gottfried, J. Kwietoń, J. Skorupka, K. Filip, P. Lorsuz, J. Tota, J. Sułkowski, J. Ryglan, J. Berezowski, P. Florkowski, J. Bobelak, L. Tychanowicz, J. Skarka, S. Wolański, J. Mołczko, A. Lewicki, J. Kappel, L. Wilczyński, J. Scherr, M. Polański, J Połotnicki, S. Pypeć, L. Łyszkiewicz, K. Hodowański, J. Leńko, F. Schier, M. Stefaniszyn, W. Pohler, M. Zacharjasiewicz, K. Bryliński, K. Kilarski, J. Sokołowski, F. Dulski, P. Kołodziejczyk, J. Hirszten, J. Grycko, Wł. Błażowski, M. Eberharth, J. Borkowski, A. Wiwirka, K. Bender, E. Skibiński, J. Gessner po 0.05 ct, Fr. Wróbel 0.12, J. Piwoński, J. Mayer, J. Kapała, St. Zaskwara, J. Staszko, W. Holeczek, B. Brandel, J. Skarbek, A. Wojciechowski, W. Zgórkiewicz, J. Pahler, J. Politowski, Wł. Dziekan, J. Zając, M. Karmazyn, W. Rywiński, K. Schönborn, J. Nasiuk, E Bielityka, Z. Zając, L. Kotz, T. Wolański po 0.10 cent., M. Tarnawski 0.30, Z. K. Lignar 0.50, E. Pahler 0.20, A. Pahler 0.25. Razem 6.52. Oddział II. rachunkowe Dyrekcji skarbu. St. Charkiewicz, St. Siciński, J. Nowicki, E. Pilawski, Wł. Sigmund, K. Link, W. Daszyński, P. Szychulski, K. Poliński, K. Kierski po 0.50. Razem 5 zł. (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego